Nr. 199. Lwów — Środa dnia 31 Sierpnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłata należy stale równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości z balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia z nadesłanych ... miejsca po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: P. św. Rajmunda W. | Flora i Ławra
Jutro: P. św. Idziego Opata | Andrzeja
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 5 m. 23 Zachód „ „ 6 m. 37
Długość dnia godzin 13 minut 14 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Papież o Francyi.

Kilka dni temu doniosło paryskie *Figaro* w korespondencyi z Rzymu, że Papież nie myśli zmienić polityki, jakiej względem Francyi trzymał się jego znakomity poprzednik; więc ani nie odpowie na wyzywające postępowanie pana Combes, ani Francyi nie odbierze protektoratu nad katolikami na Wschodzie. Wszystko, co robi p. Combes, jest jego własnym pomysłem, który wcale nie wynika z usposobienia Francuzów, oni zatem nie mogą być za to odpowiedzialni. Duchowieństwo francuskie jest posłuszne Stolicy Apostolskiej, na co najlepszym dowodem to, że X. biskup Geay w pokorze przyjął nałożoną nań pokutę i właśnie teraz, wróciwszy do swej dyecezyi z posłuchania u Papieża, odbywa rekolekcyę w zapadłej wioseczce, a X. biskup Le Nordez zupełnie się usunął od zarządu dyecezyą aż do rozstrzygnięcia jego sprawy przez Stolicę Apostolską. Katolicy francuscy okazali w tych ciężkich czasach takie gorące przywiązanie do Ojca św., że nie ma najmniejszego powodu wątpić o sile katolickich uczuć Francyi. Dla tego Papież może z zupełnym spokojem czekać opamiętania się paryskiego rządu.

To doniesienie *Figara* rozgniewało masońskie i socyalistyczne koła we Francyi. Poczęły one hałaśliwie dowodzić, że Papież dla tego jedynie nie wydaje wojny trzeciej republice, że sam nie wie, coby mógł jej zrobić. Nie potrafi nawet odebrać jej protektoratu nad wschodnimi katolikami, bo ów protektorat opiera się na politycznych traktatach, pozawieranych bezpośrednio przez królów francuskich z sułtanami krajów wschodnich, a traktat berliński potwierdził to prawo francuskie. Nie Papież więc nadał je Francyi, nie on może je odebrać. Właśnie dla dobitnego zaznaczenia, że tak jest, ambasada francuska w Konstantynopolu z urzędu zajęła się sprawami, które teraz powstały z powodu zgonu tamtejszego delegata papieskiego x. biskupa Bonettiego; ona zawiadomiła Portę o zgonie, ona opieczętowała papiery, ona rozesłała do dyplomatów zaproszenie na pogrzeb i sama się na nim pojawiła w wielkich mundurach. Wszystko to na dowód, że choć protektorat nad katolikami wschodnimi nie przynosi Francyi żadnych zgoła korzyści, ale ona nie pozwoli go sobie odebrać, ponieważ on jest jej prawem.

To przekomarzenie się prasy bezwyznaniowej z katolicką we Francyi pobudziło ludzi bezstronnych do postawienia pytania: Jakże naprawdę jest? Czy rzeczywiście Papież nie zmieni swej postawy względem urzędowej Francyi? Bo każdy doskonale rozumie, iż odwoływanie się pana Combes w kwestyi protektoratu do jakichś traktatów nic zgoła nie znaczy, ponieważ właśnie na kongresie berlińskim postanowiono, iż każdy oudzoziemiec na Wschodzie ma do wyboru odwołać się bądź do opieki swej ambasady, jako obywatel pewnego państwa, bądź do opieki Francyi, jako katolik. Otóż więc wystarczy Papieżowi polecić, aby katolicy odwoływali się do opieki z tytułu obywatelstwa, a nie z tytułu wyznania religijnego, i oto protektorat francuski odrazu upadnie, a że on wiele wart, to powszechnie wiadomo, chociaż p. Combes dla uspokojenia swych mameluków twierdzi inaczej.

Aby mieć pewną odpowiedź na zagadnienie, jakie są względem Francyi zamiary Papieża, udał się doń redaktor florenckiej gazety *Unità Cattolica* p. Sacchetti, zdawna zaprzyjaźniony z Ojcem św. Papież tak doń powiedział:

„Jestem głęboko przekonany, że p. Combes, jeżeli mu nic nie przeszkodzi, doprowadzi stosunki z Kościołem do ostateczności; nietylko zniesie konkordat, ale także przeprowadzi rozdział między Kościołem a państwem. Taki jest cel jego istnienia, po to on stoi u steru. Jestem także pewny, że katolicy francuscy zniosą to biernie, a to dlatego, że nietylko nie są zorganizowani, ale nawet się dzielą na bardzo sprzeczne polityczne stronnictwa. Jakim sposobem monarchiści mogą działać wspólnie z republikanami, chociaż w kwestyach religijnych są jednego zdania. Nadto monarchiści dzielą się na bonapartystów, legitymistów i orleanistów, republikanie zaś na umiarkowanych, nacyonalistów i agraryuszy. Każde to stronnictwo jest przekonane, że tylko ono może zbawić Francyę, a w gruncie rzeczy wszystkie one są bezsilne. Trzeba je złączyć, a będą potęgą i staną się rządem najtrwalszym ze wszystkich, jakie były we Francyi od wieku. Złączyć się zaś mogą tylko na gruncie realnym, to znaczy, że wszystkie powinny stać się republikańskiemi, co bardzo łatwo, ponieważ idea monarchiczna sama w cień się usuwa z braku odpowiednich kandydatów do tronu. Kiedy w ten sposób pokłócone ze sobą stronnictwa, zgodne tylko w sprawach katolickich, wypiszą na swej chorągwi jedynie te sprawy, a staną na gruncie republikańskim, wówczas powstanie z nich jeden potężny obóz, taki, jak centrum w Niemczech. Republika zostanie, ale będzie katolicką. Do tego trzeba dążyć".

A więc taki oto jest cel Papieża. Jeżeli wszystko, co robi p. Combes. jest uzasadniane zawsze koniecznością zabezpieczania republiki od zamachów, to Kościół w tem pomoże. Jest to w istocie ten sam program, którego się trzymał Leon XIII. Ale naturalnie dla masonów i socyalistów w tem właśnie największe niebezpieczeństwo. Oniby stokroć woleli, aby katolicy byli wrogami republiki. Dołożą więc zapewne wszelkich starań, aby oni naprawdę byli jej wrogami, czyli, nie zadowolą się zniesieniem konkordatu i oddzieleniem Kościoła od państwa, lecz rozwiną prześladowania. Przyjdą dla Francyi czasy bardzo smutne.

Koszta wojny.

Organ rosyjskiego ministeryum skarbu, miesięcznik *Wiestnik Finansów* podał w swym sierpniowym zeszycie obliczenia kosztów wojny rosyjsko-japońskiej od jej początku do 3 sierpnia starego stylu, czyli do 16 sierpnia stylu nowego. Wydała Rosya gotówką 257½ milionów rubli, a wydatek ten pokryła wyłącznie z zapasów kasowych i z oszczędności poczynionych w budżetach wszystkich ministeryów. Pożyczki, zaciągniętej we Francyi, dotąd zupełnie nie dotknęła. Również na rachunek tej pożyczki wewnętrznej, którą teraz rozpisano, nie wzięła jeszcze nic na wojenne potrzeby. Zgromadza ona te pieniądze dlatego, żeby w przyszłości nie mieć kłopotu, jeżeliby w Europie powstały takie wypadki, które utrudniłyby zaciągnięcie pożyczki. Kredyt wewnętrzny bezprocentowy powiększyła Rosya tylko o sto milionów przez wypuszczenie banknotów na taką kwotę i więcej banknotów już nie myśli wypuszczać. Z obliczeń wynika, że wojna, jeżeli potrwa jeszcze do czerwca roku przyszłego, będzie kosztowała 770 milionów rubli, czyli razem z tem, co już wydano, trochę więcej jak miliard. Otóż 770 milionów w złocie leży w kasie państwowej. Rosya jest więc zupełnie zabezpieczona co do pieniędzy, nie potrzebuje zatem obawiać się żadnych finansowych niespodzianek przez dziesięć miesięcy, do czerwca zaś — zdaniem militarzystów — wojna niezawodnie się skończy. Obliczenie przyszłych wydatków oparto na kosztach już poniesionych, może jednak się zdarzyć, że w przyszłości wszystko podrożeje, ale tę nadwyżkę można będzie pokryć z dochodów, jakie da projektowany podatek osobisto-dochodowy. W ostateczności rząd zaciągnie krótkoterminową wewnętrzną pożyczkę na 6 procent.

Dalej organ rosyjskiego ministeryum skarbu pociesza Rosyan tem, że pod względem finansowym stoi Japonia o wiele gorzej od caratu. Za granicą zaciągnęła ona najpierw 300, a potem 200 milionów franków, za każdym razem na 6%, podczas gdy Rosya płaci tylko 5%; następnie wewnątrz kraju zaciągnęła długu sto milionów jenów, oprócz zaś tego ma w obiegu banknotów za 200 mil. jenów, a złotego pokrycia tylko na 64 mil. jenów. Ponieważ fundusze pożyczone już prawie wszystkie wydała, przeto musi znowu szukać kredytorów. „Powinna się z tem śpieszyć — powiada *Wiestnik Finansów* — dopóki na widowni wojny towarzyszy jej pozorne szczęście, bo gdy niebawem sytuacya gruntownie się zmieni, wówczas nawet na lichwiarski procent nigdzie nie dostanie pieniędzy".

Wracając następnie do rosyjskich wydatków, tłómaczy *Wiest. Fin.* dlaczego dotąd wojna kosztowała tylko 257½ mil. rubli. Oto, mnóstwa rzeczy nie trzeba było kupować, bo one już były przygotowane w magazynach. Do takich rzeczy należą: broń, amunicya, namioty, mundury, węgiel kamienny i t. d. Oczywiście wszystko to kosztowało, ale w poprzednich latach, kiedy było nabywane za pieniądze, wykazane w zwykłych budżetach. Jedne z tych rzeczy już zupełnie zostały zużyte, innych dużo ubyło. Przepadły niektóre okręty, urządzenia portowe, gmachy rządowe, baterye dział polowych i karabiny. Jeżeli te wszystkie przedmioty ocenić podług ich wartości kosztorysowej, to się otrzyma kwotę strat, wynoszącą paręset milionów rubli, co razem z nadzwyczajnym wydatkiem na wojnę, czyli z 257½ mil. rubli, da okrągło licząc pół miliarda. Ponieważ, jak się przewiduje, wojna będzie jeszcze kosztowała najmniej 770 milionów, a ubytek w przedmiotach wyniesie nie więcej jak 30 mil. (bo Japończycy już nie mają nic do burzenia), przeto ogółem Rosya polikwiduje sobie miliard 300 mil. rubli, które Japonia będzie musiała zapłacić w formie kontrybucyi.

Tyle rosyjski *Wiestnik Finansów*. Niewątpliwie każą Japonii zapłacić kontrybucyę, jeżeli ona przegra wojnę. Lecz skąd pewność, że koniecznie przegra? Dotąd jakoś nie wygląda na to.

Zakład Sercanek w Zbylitowskiej Górze.

III. Jaki był plan nauk i porządek domowy w szkołach klasztornych żeńskich dawnej Polski, nic nie wiemy, bo się tym przedmiotem nikt nie zajmował, chociaż archiwa istniejących dotąd bez przerwy klasztorów mogłyby z pewnością dostarczyć materyału, gdyby pilnie były przejrzane. Kilka szczegółów, zapisanych u x. Fankidejskiego o Benedyktynkach i rozdział krótki o wychowaniu kobiet u Kołłątaja, oto podobno wszystko, co posiadamy. Trudną do uwierzenia rzecz podaje x. podkanclerzy. „Było wziętą rzeczą — opowiada on — ażeby panienki nie uczyły się pisać, aż za mąż wydane, czego nawet w klasztornej przestrzegano edukacyi, dlaczego wszystkie prawie kobiety polskie nietylko brzydki miały charakter, ale nawet nie znały ortografii". Co do ortografii, to się można na to zgodzić, bo najznakomitsi ludzie pisali w dawnych wiekach nieortograficzn e, ale o zakazie uczenia panien pisania wolno powątpiewać. Prawda, że Salomon Rysiński ma w swych przysłowiach (1628 roku) przestrogę:

> Która czyta, śpiewa, gędzie, (tj. muzyką się bawi)
> Z tej rzadko cnotliwa będzie.

ale te słowa można rozumieć jedynie o zbytecznej dla kobiety uczoności i marnowaniu czasu na niepotrzebną lekturę i zabawy. Trzeba też pamiętać, że Rysiński był kalwinem, a w tem twardem i ponurem wyznaniu nawet godziwa, ale wesoła rozrywka za grzech była poczytywana. Gdyby w klasztorach nie uczono panien pisma, nie byliby, ledwie w pół wieku po Rysińskim, oddawali swoich córek na wychowanie do Norbertanek w pomorskim Zukowie, bogaty patrycyusz gdański v. Schmieden, protestant, ani też uczony Joachim Pastoring, historyk, z protestanta katolik, a po owdowieniu i kapłan. Obaj ci znakomici mężowie i do tego Niemcy, nie byliby swoich dzieci skazywali na choćby czasową niehramotność w polskim klasztorze. Tyle tylko będzie prawdy, że panienki po klasztorach więcej zajmowały się robotami ręcznemi i nabożeństwem, aniżeli nauką literatury, która w dzisiejszem rozumieniu nie była znaną. O Wizytkach krakowskich wspomina kontynuator Pruszcza, że więcej u nich panny trawią czasu na modlitwie, aniżeli przy gramatyce francuskiej. Taki był duch wieku, czemu się dzisiaj dziwić nie ma potrzeby. Łaskę u Kołłątaja znalazły jedynie zakonnice u św. Jana w Krakowie czyli Prezentki, które utrzymywały, rzecz niezwykła na owe czasy, szkołę publiczną dla dziewcząt. Uczyły one tak mieszkające u siebie pensyonarki, jak i przychodnie czytać, pisać, rachować, naprawiać bieliznę, robić mydło, prać i jeść gotować, na życzenie zaś rodziców mogły się także uczyć języków i muzyki. Ubolewa Kołłątaj, że tak pożyteczne zgromadzenie, na sam Kraków ograniczone, dalej się nie rozszerzyło.

Wiek XVIII przyniósł ze sobą potrzebę większej nauki i dla płci żeńskiej. Za przykładem wielkich pań obudziło się i w średnich sferach pragnienie rozleglejszych wiadomości. Damy polskie zaczęły pisać pięknie po polsku i po francusku, nabrały chęci do czytania i doskonaliły ozdobne talenty. W tym czasie pojawia się także najlepsza przed wiekiem XIX polska poetka, wielkopolanka Elżbieta z Kowalskich Drużbacka, zmarła na dewocyi u PP. Bernardynek w Tarnowie i w kościele ich (obecnie OO. Bernardynów) pochowana. Polka wykształcona nie ustępowała żadnej pani europejskiej, a wrodzonym narodowi naszemu urokiem, którego się nawet ks. Bismark lękał, przewyższała inne. Niestety, schyłek XVIII wieku przyniósł ze sobą także zepsucie obyczajów a to wskutek tego, że powierzano panienki guwernantkom cudzoziemkom, albo wysyłano je za granicę do obcych nam wiarą lub obyczajem ludzi. Nawet w robotach lóż masońskich Polki zaczęły brać udział. Smutny to okres największego rozprzężenia obyczajów i zagęszczonych rozwodów, spółczesny z upadkiem kraju.

Przechowała się z tych opłakanych czasów pamięć osoby zakonnej, która nie mogła reformować całego społeczeństwa, bo wpływ jej i znaczenie daleko nie sięgały, ale przynajmniej w swojej okolicy starała się przez cnotliwe wychowanie córek obywatelskich poziom moralny podnieść. Usiłowaniem jej było stworzyć wśród wiejskiej ciszy wzorowy żeński pensyonat. Było to już po trzecim rozbiorze, kiedy Warszawa, dopiero co przez Prusaków zajęta, Lwów i inne miasta nasze ukazywały upokarzający widok hucznych zabaw, wyuzdanej rozpusty i niegodnych pląsów na świeżym grobie ojczyzny. Około r. 1801 otworzyła Ida Wielowiejska, xieni pp. Cystersek „przy powiększonem w Europie świetle i połorze" wiejski konwikt dla panien w klasztorze ołobockim, w okolicy Kalisza. Organizacyę i kierunek tego zakładu przechował nam drukowany, obszerny prospekt, do niesłychanych rzadkości bibliograficznych dziś należący. Ocenił jego znaczenie z właściwą sobie bystrością prof. Karwowski i powtórzył w całości w swej znakomitej monografii o Cysterskach ołobockich.

Edukacya w Ołoboku, prowadzona pod dozorem dwóch zakonnic: regentki i mistrzyni, w miejscu zupełnie od klasztoru oddzielonem, obejmowała trzy działy: edukacyę umysłową (język polski, niemiecki i francuski, historya, geografia, arytmetyka); edukacyę moralną (nauka religii, spowiedź i Komunia św. dla młodszych raz na kwartał, dla starszych dwa razy) i edukacyę fizyczną, na szerokiej podstawie systematycznie zakreślonej. Panna xieni nie mogła jeszcze znać Śniadeckiego książki o fizycznem wychowaniu dzieci, a mimo to dba usilnie o czerstwość i hart sił panien przez częste ich na wolne powietrze wysyłanie i gry rozmaite, budzi w nich zamiłowanie do ogrodnictwa i gospodarstwa przez pielęgnowanie kwiatów, przysposabianie ziół na lekarstwa, przypatrywanie się i dopomaganie siewom, a „unikanie tego wszystkiego, co się nazywa pieprzonem wychowaniem, które osłabiając razem ciało i duszę, nietylko osoby tak wychowane czynią niedołężnemi, ale i w następnych pokoleniach sprawują niepokalkulowane szkody". Przepisane więc były kąpiele, składanie i sporządzanie bielizny, utrzymywanie swych rzeczy w ochędóstwie itp. Do edukacyi fizycznej zaliczono także grę na klawikordzie lub gitarze, naukę tańca, rysunki, szycie, roboty igliczkowe i krosienkowe. Trzy były tylko klasy w Ołoboku: początkujących, postępujących i doskonalących się konwiktorek. Spis książek szkolnych, pomieszczony w prospekcie, wykazuje ich 27. Jest między niemi, oprócz elementarnych podręczników, Historya polityczna pijara Skrzetuskiego. Czytanie romansów było zabronione, prócz Telemaka i Numy Pompiliusza, który tak był u naszych prababek popularny, że przeszedł do żartobliwego przysłowia, powtarzanego w całej Polsce.

Męską czyjąś rękę znać w całym prospekcie ołobockim. Xieni Wielowiejska miała jakiegoś mądrego doradzcę, który szczerze pragnął wytworzyć pod jej kierunkiem dla płci żeńskiej siedlisko nie dla nauk wysokich, których wówczas nie potrzebowano i nie żądano, ale poczciwego przygotowania do życia. Jak się zdaje, konwikt ołobocki nie długo istniał, bo po zaborze dóbr przez rząd pruski nastał niebawem i upadek zgromadzenia. Prospekt pozostanie chlubnem wspomnieniem, że zakonnice ołobockie na zupełnie nowej podstawie usiłowały oprzeć wychowanie panien.

Obok niewielu domów zakonnych żeńskich, które po rozbiorze kraju ocalały i mogły dalej nauczaniem się zajmować, nastały pensyonaty świeckie po wielu miastach dla wyższych stanów, a dla niższych szkoły publiczne. W drugiej połowie XIX wieku pojawiło się u nas kilka nowych zgromadzeń zakonnych żeńskich, dawniej w Polsce nieznanych, które w zawody poszły z dawniejszemi. Do ich liczby należą zakonnice Najśw. Serca Jezusowego, którym od r. 1843 kilka pokoleń niewiast polskich wychowanie swoje zawdzięczało. Nowy ich dom, drugi w Polsce, a trzeci z rzędu, jeżeli doliczymy zniesiony poznański, wybrałem się zwiedzieć.

Korespondencye.

Wiedeń 29 sierpnia.

(Zaniepokojenie wśród ludu wiejskiego. — Głód, czy tylko drożyzna? — Gdzie się podział p. Klofacz? — Testament śp. prof. Draschego).

(y). Z wielu okolic monarchii donoszą, że wśród ludności wiejskiej panuje niesłychanie przygnębione usposobienie, zwłaszcza wśród najuboższych jej warstw, tak zwanych chałupników, ludzi, żyjących tylko z pracy rąk, gdyż wierzą oni święcie w to, że w tym roku będziemy mieli głód, a dla włościanina nie ma nic straszniejszego nad widmo głodu. Wobec tego radzą niektóre poważne pisma, aby, nie zaniedbując wcale starań u rządu i u parlamentu o jak najwydatniejszą pomoc dla ludu z funduszów państwowych, działać jednak przytem uspokajająco na nieoświecone masy włościańskie i wyperswadować im, że to, co one rozumieją pod klęską głodową, jest w dzisiejszych czasach wprost niemożliwe. Że będziemy mieli ciężki rok, to nie ulega wątpliwości, bo i sami mieliśmy liche żniwa i w Stanach Zjednoczonych i Rosyi wypadły one słabo, ale nieurodzaj nawet zupełny nie pociąga dziś za sobą konieczenie głodu, bo jakkolwiek liczba ludności wzrosła znacznie w ciągu dziewiętnastego stulecia, wszelako produkcya rolna zwiększyła się nierównie więcej, a kolosalny rozwój komunikacyi ułatwia dziś nadmiar produkcyi z jednej okolicy przewieźć tam, gdzie panuje brak.

To też takie lata głodowe, jak rok 1816 i 1817, o których żyjąca dziś generacya słyszała straszne opowiadania od swych ojców i dziadów, nie wrócą już więcej w Europie. Były to zaś dwa najstraszliwsze lata w ciągu minionego stulecia. W latach 1813, 1814 i 1815 były w całej Europie słabe zbiory, a i tych w wielu okolicach nie można było zebrać, gdyż w bardzo wielu wsiach cała niemal ludność męska była pod bronią. Następnie przyszły w całej środko-

---

12)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

— Musisz być przygotowany na przykre przejścia, ale nie wątpię, że swoją cierpliwością zwyciężysz. Przedstawiwszy jej prawdziwe swoje położenie, pokazawszy całą twoją bezinteresowność, potrafisz ułagodzić jej gniew i dobre stosunki nadal się utrzymają.

Pan Hilderyng nieznacznie się uśmiechnął i nic nie odpowiadając, przechadzał się po pokoju.

— Starsza pani oczekuje pana Hilderynga w salonie — odezwał się od progu głos Małgosi, która stanąwszy w drzwiach, śmiało wpatrywała się i uśmiechała do gospodarza domu.

— Pozwól kochana Antosiu, że ja sam przedstawię się mojej świekrze i będę się starał z nią porozumieć, przebłagać; a kiedy nastąpi właściwa pora zatwierdzenia aktu zgody, przyjdę po ciebie. Każ przynieść tymczasem Bolcia, przedstawimy urzędownie wnuka babuni, mam nadzieję, że będzie wzruszona i uszczęśliwiona.

Kobieta biernie poddała się woli swojego tyrana i cichym krokiem oddaliła się.

Pan Roch, wszedłszy do saloniku, zastał świekrę, przechadzającą się przyśpieszonymi krokami. Usta jej drżały, w oku błyskały iskry.

Hilderyng pierwotnie miał zamiar wyciągnąć rękę do powitania, lub ucałować podaną, ale spojrzawszy na twarz kobiety, poznał jednym rzutem oka, że to na teraz niemożebne, zdaleka więc tylko złożył ukłon dosyć lekceważący i odezwał się głosem, któremu na próżno starał się nadać pieszczotliwość.

— Bardzo przyjemnie mi powitać panią w naszym domu.

Na te słowa kobieta stanęła, jakby zamieniona w słup soli.

— W naszym domu? — powtórzyła zdziwiona i oburzona — w naszym domu!

— Tak, pani, jeszcze raz powtarzam, że bardzo mi miło widzieć panią i że będę się starał, o ile to tylko odemnie zależy, uczynić jej przyjemny pobyt pod moim dachem.

— To bezczelność! — zawołała kobieta. — Jak śmiesz ty błędny rycerzu przemysłu odzywać się do mnie podobnemi słowami?

Oburzenie nie pozwoliło jej więcej mówić. Przygotowaną była na przykrą scenę, ale zdawało jej się, że on nie będzie śmiał stanąć przed nią, że na sam jej widok skamienieje i rzuci się na kolana, błagając przebaczenia. Tymczasem napotyka cynika z wytartem czołem, śmiało stawiającego się i szyderczo urągającego wszelkim prawom moralnym, a nawet prawom towarzyskiej przyzwoitości.

— Zadziwia mnie pani uniesienie, to jej nerwowe rozdrażnienie czemu mam przypisać? Na moje uprzejme przywitanie i zaproszenie, pani odpowiadasz mi niegrzecznościami, ale ja jestem człowiekiem wyrozumiałym na słabości ludzkie, dla tego przebaczem jej.

— Co mi przebaczasz człowieku bez czci? Czy to, że cię nie kazałam do tej pory za drzwi wyrzucić?

— Pani zapominasz się.

— Ani trochę.

— Pani zapominasz, że jesteś w moim domu gościem tylko.

— Od jak dawna on nazywa się twoim domem i jak długo się nim jeszcze myślisz cieszyć?

— Od czasu, gdy zbałamucony przez pani córkę, oddałem jej moją rękę, poświęciłem jej przeszłość moją, wyrzekłem się dla niej zaszczytów, jakie mogłem pozyskać w moim kraju jako magnat czeski, jako przyszły posiadacz jednego z największych majoratów, jako pan na Dubicach.

— To koniec świata! I on, ten błędny rycerz, ten blagier bezczelny, śmie się do mnie odzywać w ten sposób, że się dał uwieść szesnastoletniej dziewczynie, która oddaje do jego rozporządzenia bogactwa, że dla niej poświęcił jakieś na księżycu majoraty, to bezczelność bezgraniczna. Ale gdyby nawet tak było, że czeka cię jakiś urojony majorat, to żeniąc się z moją córką, jakim sposobem naraziłeś się na utratę tych fikcyjnych bogactw?

— Niestety pani, jeden z moich przodków, szlachetny rycerz Arnold Hilderyng, wyjednał jeszcze u króla Wacława zatwierdzenie majoratu, dla swoich potomków płci męskiej z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że mają się tylko żenić ze swojemi rodaczkami i religii protestanckiej. Ja podeptałem to zastrzeżenie, żeniąc się z kobietą innej narodowości i innej religii, a tym sposobem naraziłem się na niebezpieczeństwo utracenia majątków moich przodków. Teraz pani wiesz com poświęcił dla twojej córki i czy mną powodowała chęć zawładnięcia tą lichą fortuną polskiego szlachcica.

— To wszystko kłamstwo, bezczelne kłamstwo! Gdyby tak było w istocie, że masz jakieś prawa do zaimprowizowanej sukcesyi, czyżbyś potrzebował przyjmować obowiązki nauczyciela na prowincyi w cudzym kraju, za nędzne wynagrodzenie? Powtarzam, że to wszystko jest kłamstwo!

Teraz pan Roch dumnie podniósł głowę i wydobywając z kieszeni jakąś gazetę w czeskim języku wydrukowaną, pokazał zakreślone miejsce czerwonym ołówkiem. W gazecie było sprawozdanie ze świetnego polowania, odbytego w majoracie w Dubicach u hrabiego Hilderynga.

Kobieta rzuciła okiem na gazetę, przeczytała nazwisko hrabiego Hilderynga, zawahała się i siadłszy na foteln, zdawała się namyślać nad odpowiedzią.

Korzystając z jej chwilowego milczenia, pan Roch cichym, kocim krokiem zbliżył się do kanapy i siadłszy na niej z całą swobodą odezwał się:

— Odstąpiliśmy od właściwej materyi, daruje mi pani te chwile zapomnienia i te długie objaśnienia o moich stosunkach, ale uważałem to za konieczne powiedzieć, zaczem przystąpimy do naszych interesów. Pani byłaś główną opiekunką mojej żony i zarządzałaś jej majątkiem.

— Tak jest i jeszcze długo będę nim zarządzała, aż do dnia pełnoletności mej córki — pierwej nie myślę się wyrzec moich praw.

— Mylisz się pani. Nie będziesz się trudniła zarządem ani dnia jednego dłużej.

— Córka moja jest małoletnia.

— Była nią — ale kobieta idąc za mąż, od dnia ślubu staje się pełnoletnią i zarząd jej majątkiem przechodzi w ręce męża.

— To małżeństwo jest nieprawne, córka nie miała pozwolenia odemnie. Ja je rozwiążę i opiekę nadal sprawować będę.

— Pięknieś się pani nią opiekowała, są dotykalne dowody jej staranności. Ja obecny opiekun mojej żony, z wielką przykrością będę musiał dopełnić obowiązku, pociągnięcia pani do zdania rachunków z opieki, a pani wiesz, że cyfra rozchodów nie wypadnie na jej korzyść. Zwróć pani na to uwagę, że nadal ujrzysz się bez żadnych funduszów, a nie będąc w stanie zwrócić tego co się od ciebie należy, znajdziesz się w fatalnem położeniu.

— Będę prowadziła proces — wygram.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wej Europie i we Francyi dwie srogie i długie zimy, a po nich zimne lata, a skutkiem tego był zupełny nieurodzaj. Kolei żelaznych wtedy jeszcze nie było wcale, nie było także kanałów spławnych ani w Austryi, ani w Niemczech, rzeki były w wielu miejscach nieuregulowane i dlatego też nie można było dowieść zboża tam, gdzie go brakowało. Następstwem tego był głód w literalnem tego słowa znaczeniu, który nawiedził szczególnie Austryę Dolną, kraje sudeckie, Prusy, Saksonię, Alzacyę i niektóre jeszcze inne zachodnie prowincye niemieckie. Tysiące ludzi ginęło wówczas istotnie dla braku pożywienia, a pamięć owych strasznych czasów przechodzi z pokolenia na pokolenie.

Na szczęście w latach 1818, 1819 były prześliczne żniwa i Europa wkrótce przyszła do siebie po owej klęsce. Około r. 1830 zaczęto budować koleje żelazne, przeprowadzono następnie na wielką skalę regulacyę Łaby i Renu, skutkiem czego stosunki komunikacyjne uległy radykalnej zmianie. To też od tego czasu miała Europa wprawdzie nieraz okresy wielkiej drożyzny, ale głodu we właściwem tego słowa znaczeniu nie miała. I nie może go mieć, bo ostatecznie znajdą się zawsze czy to w Argentynie, czy w Australii, w Egipcie, Kaplandzie lub Indyach zapasy dostateczne do przeżywienia ludności europejskiej, a rozchodzi się może tylko o to, ile trzeba za nie zapłacić. — To też, jak słusznie podnoszą owe pisma, nie należy przesadzać w malowaniu rozmiarów tegorocznej klęski, bo przez to podnieca się tylko niezdrową spekulacyę giełdową i wywołuje nieuzasadnione podwyższanie cen.

Znany krzykacz radykalny czeski, poseł do Rady państwa Klofacz gdzieś się zapodział. Tak donosi czasopismo *Slavisch-rumänische Correspondenz*. P. Klofacz wybrał się był do Mandżuryi — oczywiście do obozu rosyjskiego — aby, jak się wyrażał, zaopatrywać prasę słowiańską w Austryi w dobre sprawozdania z wojny rosyjsko-japońskiej. Wiadomo, że w czerwcu był w Petersburgu i otrzymał tam podobno listy polecające do jenerała Kuropatkina i do admirała Alexiejewa. Od tego czasu jednak zaginął o nim wszelki słuch, i ani rodzina jego nie otrzymała odeń żadnych wiadomości, ani pisma, które przyrzekł zaopatrywać w sprawozdania wojenne.

Zmarły przed kilku dniami w Wiedniu lekarz i były profesor uniwersytetu wiedeńskiego dr. Drasche zapisał znaczną część swego majątku na cele dobroczynne. Między innemi przeznaczył 160.000 koron na dom kalek w swem miejscu rodzinnem Lobendau, a 100.000 zapisał wiedeńskiemu szpitalowi Bonifratrów jako fundacyę dla chorych na gicht.

Dr. Körber w Galicyi.

Tarnobrzeg 30 sierpnia. Wczoraj o godzinie 7 rano przybył tu prezydent ministrów dr. Koerber w towarzystwie namiestnika hr. Potockiego, prezydenta wyższego sądu w Krakowie dra Hausnera, radzcy ministeryalnego Bleylebena, radzcy namiestnictwa Wacława Zaleskiego, wiceprezydenta sądu kraj. Seidla i wicesekretarza ministeryalnego dra Bieńkowskiego. Na dworcu powitali p. prezydenta ministrów starosta Lasocki, starszy radzca budownictwa Ingarden, naczelnik sądu Hartmann, starszy inżynier Regec, kierownik budowy portu. Straż ogniowa z całego powiatu tworzyła szpaler. Po półgodzinnym postoju udał się p. prezydent ministrów do Nadbrzezia, celem obejrzenia portu, prac regulacyjnych na Wiśle itd.

W Nadbrzeziu wygłosił radza Ingarden do dra Koerbera mowę powitalną, w której dziękował za poparcie sprawy portu, mającego wielkie znaczenie dla całego kraju. Następnie przedstawił kierowników budowy i przedłożył plany budowy i jej stan obecny. Dwoma statkami „Wawel“ i „Kraków“ udano się następnie uregulowanem korytem Wisły 6 kilometrów do Dąbrowy. Po drodze radzca Ingarden udzielał wyjaśnień. Prezydent ministrów okazywał wielkie zainteresowanie i wypytywał się o każdy szczegół. Przed odjazdem wyraził dr. Koerber radzcy Ingardenowi swe zadowolenie ze znacznego postępu robót O godzinie 11-tej osobnym pociągiem powrócił dr. Koerber z Nadbrzezia do Tarnobrzega.

Dokonawszy tam lustracyi starostwa, przyjął deputacyę tarnobrzeskiej Rady powiatowej pod przewodnictwem marszałka powiatowego Horodyńskiego i deputacyę gminy tarnobrzeskiej proszącej o zapomogę z powodu klęsk elementarnych, oraz o utworzenie gimnazyum i sądu obwodowego w Tarnobrzegu. Deputacya Rady powiatowej tarnobrzeskiej przedstawiła prośbę gminy Rozwadowa o zapomogę dla tamtejszych pogorzelców, o utworzenie sądów powiatowych w Rudniku i Pniowie, oraz o zapomogi dla gmin Witkowic i Antoniowa. Dr. Koerber zapewnił, że prośby te zachowa w pamięci i wedle możności uwzględni. Następnie przedstawili się reprezentanci władz.

Z gmachu starostwa udał się prezydent ministrów ulicami miasta, na których zebrały się tłumy publiczności, do gmachu sądu powiatowego. W ulicach, któremi przejeżdżał dr. Koerber, ustawiono 4 bramy tryumfalne, przystrojone zielenią i chorągwiami. W budynku sądu powiatowego powitał prezydenta ministrów naczelnik sądu radzca Hartmann, poczem dr. Koerber dokonał lustracyi sądu.

Następnie udał się dr. Koerber do Dzikowa. Tam przyjął krakowskie Towarzystwo rolnicze, które reprezentowali: prezes Zdzisław hr. Tarnowski, wiceprezes Karol Czecz, członkowie komitetu: prof. Milewski, Hupka, Górski, Jordan, Włodek, Jan Tarnowski, Ostaszewski i inni. Przemawiał hr. Zdz. Tarnowski i przedstawił położenie rolnictwa po dwóch latach klęsk elementarnych, a w końcu wręczył d-rowi Koerberowi memoryał. Prezydent ministrów krótko odpowiedział.

Następnie odbyło się śniadanie w sali portretowej zamku dzikowskiego na 53 nakryć. Prócz wyżej wymienionych, oraz towarzyszących d-rowi Koerberowi osób wzięli w nim udział marszałkowie powiatowi, reprezentanci obywatelstwa. Stanisław Tarnowski, Mycielscy, Siemieński, Antoni Wodzicki, Cielecki i inni.

W czasie śniadania wygłosił gospodarz hr. Zdzisław Tarnowski po niemiecku następującą mowę:

„Zaszczyt, jaki spotkał mój dom przez odwiedziny Ekscelencyi w czasie Jego podróży po Galicyi, napełnia mnie głęboką wdzięcznością. O ile wiem, to nie zdarzyło się dotąd, aby w czynnej służbie będący prezydent ministrów austryacki, który nie jest Polakiem, przedsięwziął podróż po Galicyi w celu poznania naszych władz, stosunków i potrzeb tego kraju. Odwiedziny Ekscelencyi w Galicyi, nie wypływają ani z tradycyi, ani z urzędniczej rutyny, są więc w każdym razie wielkiem zdarzeniem i to szczęśliwem i serdecznie witanem zdarzeniem, bo w życzeniu Ekscelencyi bliższego poznania naszego kraju widzimy z wdzięcznością dowód tego zainteresowania się, jakie Ekscelencya okazuje największemu z krajów koronnych. Przejęci zaufaniem w sprawiedliwość Ekscelencyi, przywiązujemy wielkie nadzieje do odwiedzin dostojnego szefa rządu, w tem przekonaniu, że teraz nasze konieczne życzenia, odpowiadające najpilniejszym potrzebom tego kraju, gdy Ekscelencya przekona się o nich naocznie, wkrótce i według możności będą uwzględnione. Witamy Ekscelencyę najserdeczniej w naszem kole jako gościa oczekiwanego z radością i upragnionego. Spodziewamy się również, że te uczucia, z jakiemi przyjmujemy Ekscelencyę w naszym kraju, znajdą zawsze u Ekscelencyi życzliwy odgłos“.

Za mowę tę, przerywaną licznymi oklaskami, podziękował prezydent ministrów dr. Koerber toastem na cześć rodziny hr. Tarnowskich.

Przed śniadaniem przyjął dr. Koerber także deputacyę towarzystwa oficyalistów prywatnych, których przedstawił hr. Tarnowski, prezes towarzystwa, dziękując za opiekę i projekt ustawy pensyjnej.

O godz. 4 popołudniu wyjechał dr. Koerber do Łańcuta.

Tarnobrzeg 29 sierpnia.

Powitanie prezydenta gabinetu dra Koerbera w Tarnobrzegu, przedstawiało oczom bardzo ładny widok. Stu dwudziestu umundurowanych dzielnych strażaków z ochotniczej straży ogniowej ustawiło się w szpaler pod komendą leśniczego rządowego p. Wiktora Pokornego. Dostojny gość widocznie mile był uderzony tym szczegółem i z ożywieniem rozmawiał z komendantem straży p. Pokornym. Także towarzyszący ministrowi namiestnik hr. Potocki, zaszczycił p. Pokornego rozmową. Również po drodze do Tarnobrzegu i Nadbrzezia postarano się o ładne dekoracye, ustanowiono mianowicie kilka gustownych bram tryumfalnych z festonami, proporcami i chorągwiami. Po wycieczce do Nadbrzezia, odbytej dla oglądania portu, wrócił minister na stacyę kolejową Tarnobrzeską, gdzie właśnie nadjechał pociąg z Krakowa z członkami Towarzystw rolniczych, następnie wszyscy goście wsiedli do przygotowanych przez hr. Zdzisława Tarnowskiego powozów, omnibusów i bryczek w liczbie 30 i ruszyli do miasta.

Tam odbyły się przyjęcia urzędowe, a potem na zamku dzikowskim śniadanie, w którem wzięło udział 70 wybitnych obywateli kraju i urzędników. — Odjeżdżającego z Tarnobrzega do Łańcuta prezydenta ministrów żegnało na dworcu tarnobrzeskim znowu liczne bardzo grono obywateli i urzędników, oraz szeregi straży ogniowej i serdecznie życzono mu szczęśliwej podróży.

Łańcut 30 sierpnia. W ciągu podróży dr. Koerbera z Tarnobrzegu witali go wszędzie po drodze w miastach: Rozwadowie, Nisku, Leżajsku i Przeworsku na dworcach kolejowych urzędnicy tamtejszych sądów powiatowych. O godzinie 8 wieczór przybył dr. Koerber do Łańcuta i zamieszkał w zamku hr. Romana Potockiego.

Wieczorem odbył się na zamku na cześć prezydenta ministrów obiad, w którym prócz hr. Romanowstwa Potockich, wzięli udział: namiestnik hr. Andrzej Potocki, marszałek hr. Stanisław Badeni, wielki mistrz ceremonii Choloniewski z żoną, były minister Jędrzejowicz z małżonką, prezydent Małachowski, urzędnicy towarzyszący dr. Koerberowi i in. Podczas obiadu wzniósł hr. Roman Potocki toast na cześć prezydenta ministrów, który dziękując, pił zdrowie gospodyni i gospodarza.

Projekt kanału z Rygi do Chersonia.

W chwili niekoniecznie może po temu stosownej, podczas coraz poważniej przedstawiających się wypadków wojennych, podniesiono w Rosyi projekt dzieła, którego urzeczywistnienie miałoby niepospolite znaczenie nietylko dla komunikacyi i handlu wogóle, ale przedewszystkiem dla gospodarczego rozwoju wielkich przestrzeni ziem. Jest to projekt rysko-chersońskiego kanału, mającego połączyć morze Baltyckie z Czarnem drogą wodną, spławną dla wielkich, morskich okrętów. Projekt ten został opracowany przez rosyjskiego inżyniera W. Rukteszela i przedłożony carowi. Niezmierne wprost znaczenie przeprowadzenia takiej drogi wodnej w poprzek Rosyi rzuca się samo w oczy. Obecnie odbywa parowiec handlowy podróż z Petersburga do Odesy w sześciu tygodniach, przez projektowany kanał trwałaby ta sama podróż dwanaście dni, tak, że w tym samym czasie, który dziś wystarcza na jedną podróż, możnaby tym kanałem odbyć ją trzy razy. Ileż zaoszczędziłoby to węgla i pracy, a jakże zmniejszyłoby się przytem niebezpieczeństwo podróży samej. Dla handlu północnej Europy z Azyą i Wschodem byłoby to ogromnem udogodnieniem, a stąd też i czynnikiem rozwoju. Równocześnie wszystkie ziemie, któreby kanał przepływał, jak i te, które zyskałyby z nim połączenie, wzrosłyby nadzwyczaj w cenę i rozwinęły się ekonomicznie. Na stosunki Europy północnej ze Wschodem wywarłby ten kanał niemal taki sam wpływ, jak przekopanie kanału suezkiego.

Częściami projektowanego kanału byłyby rzeki Dźwina i Dniepr, których położenie wzajemne jest tego rodzaju, że — jak stwierdzono — możnaby kanał przeprowadzić między nimi bez tam, co miałoby wielkie znaczenie dla dużych okrętów z pełnym ładunkiem i okrętów wojennych.

Kanał wynosiłby w pełnej swojej długości od Rygi nad morzem Baltyckiem aż do Chersonia nad morzem Czarnem 2.360 kilometrów. Z tego przypadałoby na bieg Dźwiny 530 km., a 106 km. na przekop od Dźwiny do Dniepru i 1.724 km. na bieg Dniepru. Kanał ma mierzyć 9·5 metra głębokości z szerokością na dnie 42 metrów, a 80 metrów na powierzchni. Wzdłuż całego kanału ma biedz droga na podmurowaniu kamiennem. Przekop między Dźwiną i Dnieprem nie napotkałby na jakieś szczególne trudności, gdyż teren jest wogóle korzystny i nie ma znacznych wyniosłości. Główne trudności nastręcza Dniepr, który od Orszy i Kopysia aż po ujście ma stanowić część kanału. W górnym biegu jeszcze tak źle nie jest, gdyż teren składa się tam z namułu, piasku i gliny, a szerokość rzeki waha się między 100—200 metrów, zaś w biegu dolnym są częściowo wysokie brzegi, częściowo niskie ławy piaszczyste, z powodu czego szerokość łożyska jest rozmaita. Mielizny, wiry i progi są w górnym i dolnym biegu, lecz w dolnym o wiele liczniejsze. Takich przeszkód jest razem 67. Samych progów, które trzebaby usunąć przez rozsadzenie ich, jest 39. Przytem istnieje przypuszczenie, że w razie usunięcia progów woda z Dniepru spłynęłaby, tak, że głębokość jej musiałaby się znacznie obniżyć. Nie wiemy co autor projektu obmyślił na wypadek, gdyby to przypuszczenie się ziściło. Dźwina na całej tej części swojego biegu, która weszłaby do kanału, jest przeważnie dobrze spławną i prócz wydm piaszczystych nie nastręcza innych trudności. Szerokość jej łożyska przeważnie jest znacznie większa, niż projektowana szerokość kanału, miejsca więc pogłębione musiałyby być tylko oznaczone znakami sygnałowymi.

Koło Witebska przetnie kanał kraj od Dźwiny ku Dnieprowi, wchodząc między Orszą i Kopysiem w bieg Dniepru. Powyżej tego miejsca zbudowanoby na Dnieprze wielką tamę dla regulowania wpływu jego wód do kanału. Tak samo są w projekcie tamy u wejść głównych dopływów Dźwiny i Dniepru, by uchronić kanał od zamulenia piaskiem. Trzy takie tamy zbudowanoby u wejść dopływów Dźwiny, zaś siedm u ujść dopływów Dniepru. Wszystkie te tamy nie leżałyby w kanale samym, lecz po jego bokach, nie stanowiłyby więc w żegludze żadnej przeszkody. Siła wodna, którą uzyskanoby czy to przy tych tamach, czy to w inny sposób z biegu rzek przy kanale, służyłaby do wytwarzania elektryczności w dostatecznej ilości do oświetlenia całej długości kanału i do holowania statków. Przez oświetlenie kanału uzyskałoby się możność nieprzerwanego używania go w dzień i w nocy. Przeciętną chyżość, z którą płynęłyby okręty przez kanał, oznaczono na 8 węzłów na godzinę, czyli tę samą chyżość, która jest wyznaczona w kanale Suezkim i w kanale cesarza Wilhelma Przy tej chyżości potrzebowałby statek do przebycia kanału długości 2360 klm. stu sześćdziesięciu godzin, czyli okrągło siedmiu dni. Widzimy więc, że wspomniany w początku czas podróży mógłby być jeszcze ukrócony.

Przewidziano też w projekcie głębokie porty, w których możnaby ładować i wyładowywać wielkie okręty o dużej zawartości, dla wielu miast, gdzie tylko one miałyby znaczenie lub je zdobyć sobie mogły; tak więc w Rydze, Jakobsztadzie, Dynaburgu (Dźwinogrodzie) i Beszynkowcach, w Kopysiu, Mohylowie, Kijowie, Czerkasach, Nowogeorgiewsku, Krzemieńcu, Wierchnydnieprowsku, Jekaterynosławiu, Aleksandrowsku, Nikopolu, Bracławie, Aleszkach i Chersoniu. Porty te jednakże tylko wtedy budowanoby, gdyby interesowane miasta albo przyczyniły się do kosztów, lub w jakikolwiek sposób przyjęły na siebie gwarancyę za finansowe powodzenie tych zwiększonych wkładów. Również jest w projekcie połączenie miast, które leżą w pobliżu kanału i mają ekonomiczne znaczenie, za pomocą kanałów ślepych z kanałem głównym. Przewidziano to tymczasem dla Dzisny nad równoimiennym dopływem Dźwiny, Mozyrza nad Prypeciem, Czernihowa, Żytomierza nad Teterewem i Połtawy nad Worsklą. Naturalnie te połączenia przyszłyby tylko wtedy do skutku, gdyby dotyczące miasta przyczyniły się odpowiedniemi sumami do kosztów tych przedsięwzięć i złożyły gwarancyę za ich opłacanie się.

Co zaś dotyczy najważniejszej strony tej rzeczy, to jest kosztów budowy kanału, to obliczono je, nie licząc wspomnianych robót ubocznych, na okrągłą kwotę 350 milionów rubli, czyli mniej więcej 875 milionów koron. Kanał cesarza Wilhelma kosztował około 190 milionów koron. Kanał rysko-chersoński nie kosztowałby więc nawet pięć razy tyle, podczas kiedy jest dwadzieścia cztery razy dłuższy od niego. Z powodu jednakże zupełnie odmiennych warunków, nie można stąd wyciągać żadnych wniosków. Przekop od Dźwiny do Dniepru jest tam mniej więcej tak długi, jak kanał cesarza Wilhelma. Największe stosunkowo koszta przy budowie kanału rysko-chersońskiego pociągnie za sobą usunięcie progów na Dnieprze. Ogólnikowy preliminarz budowy projektowanego kanału tak się przedstawia w rublach rosyjskich: 225 milionów na roboty ziemne i pogłębienia, 20 milionów na rozsadzanie progów, 7 milionów na budowę lub rekonstrukcyę wielkich mostów, 11 milionów na budowę lub rekonstrukcyę 22 małych mostów, 10 milionów rubli na budowę portów i przyrządy do ładowania, 16 milionów na budowę tam na dopływach po bokach kanału, 28 milionów na oprocentowanie przez cztery lata obliczonego na 350 milionów kapitału zakładowego, 10 milionów na roboty przedwstępne, kierownictwo budowy, koszty urządzeń sanitarnych, komisyi i t. p. i w końcu 18 milionów na prowizye. Czy poszczególne pozycye tego preliminarza są wystarczające, nie wiedzieć. W każdym razie otrzymano je na podstawie ścisłych obliczeń i dokładnych badań.

Z powodu olbrzymiej doniosłości projektu stworzenia takiej drogi wodnej, przydatnej i dla żeglugi wielkich okrętów morskich, między morzem Baltyckiem a Czarnem, należy jego urzeczywistnienie uważać tylko za kwestyę czasu. Dla techniki dzisiejszej byłaby ta budowa tylko sposobnością do dania dowodu swojej umiejętności. Choć chwila, w której przedłożono wykończony projekt, jest z powodu wojennych zawikłań dla urzeczywistnienia projektu niekorzystną, mimo to przyszłości mu bezwarunkowo odmówić nie można.

Co i o czem piszą.

Pan Adam Dobrowolski, znany dziennikarz, odwiedził Maryę Konopnicką w Żarnowcu, podarowanym jej w roku jubileuszowym przez wielbicieli, i wizytę tę opisuje teraz w *Kuryerze warszawskim*. Pisze on:

Konopnicka oprowadziła mnie po swojej „chacie“, jak nazywa dworek żarnowiecki. Jestto schludny budynek z małem piętrekiem z jednej strony. W każdym pokoju umeblowanie odpowiednie. Są wszystko dary jubileuszowe, które zdobią mieszkanie poetki w sposób oryginalny i miły, świadczące wymownie o uczuciach ogółu. Dary te są w poszanowaniu wielkiem, a poetka chlubi się i cieszy niemi, jak dziecko. W jednej skrzynce malowanej np. spoczywa „bajecznie kolorowe“ ubranie krakowianki — podarunek Włodzimierza Tetmajera. Wszystkie dyplomy, adresy i listy jubileuszowe zapełniają oddzielny gabinet, zamieniony na muzeum.

— Jestem bardzo zadowolona z mego letniego mieszkania, lubię samotność, wystarczam sobie; zresztą niekiedy gość umili mi pobyt w Żarnowcu. Mieszkam tu od pół roku, pod koniec października wyjeżdżam, bo wicher jesienny i pustka zimowa działają na mnie odstraszająco. A przychodzi tu pod jesień taki smutny wiatr, którego pieśń przenika do głębi i wstrząsa; w zimie śnieg ma zasypywać tu cały dom, tak, że się odkopać z pod niego trudno. Nie pragnę tego widoku i przedtem z Żarnowca uciekam.

— A latem?

— Latem, oddycham tutaj całą piersią, używam swobody, radując się, iż jestem u siebie. Zresztą, nie wymagam wiele i nie potrzebuję dużo. Czytam i piszę, niekrępowana niczem, rozporządzając czasem dowoli.

Oczywiście, Żarnowiec nie przynosi Konopnickiej żadnego dochodu, z wyjątkiem 150 zlr rocznie za dzierżawę sadu. Właścicielka jednak musi opłacić podatki, służbę, ogrodnika i myśleć o naprawie domu. Wszystko to wynosi kilkaset reńskich rocznie, którą to sumę Konopnicka pokrywa z własnej kieszeni. Dość drogo kosztuje ją „letnie mieszkanie“, oddalone trochę zanadto od jakiegoś ogniska umysłowego. Pośpiesznymi pociągami trzeba jechać do Krakowa lub Lwowa kilka godzin, a każda przejażdżka taka pochłania kilkanaście guldenów. Gdyby Żarnowiec znajdował się bliżej, dzisiejsza jego dziedziczka miałaby większą sposobność brać udział w życiu umysłowem, oddziaływać skuteczniej na innych i uczestniczyć w ruchu wydawniczym. Oddalenie wymaga ciągłej korespondencyi i mitręgi czasu, nieraz zaś droga piśmienna jest w sprawach tego rodzaju niewystarczająca, a porozumienie bywa najlepsze ustne. To są ujemne strony pobytu poetki w Żarnowcu, ale o nich Konopnicka nie wspomina zgoła, wyraźnie dając do zrozumienia, iż jest w pełni z Żarnowca zadowolona pod każdym względem.

— Urozmaicam sobie pobyt, jak mogę. Kiedy nie piszę — a piszę obecnie kilka rzeczy ludowych i dla ludu — i mam chwilę wolną, wybieram się w okolicę, zwiedzam piękne, starodawne ruiny zamku w Odrzykoniu, puszczam się w góry, które stąd widać dokładnie. W wycieczkach tych zapędziłam się raz do Dukli, którą oddawna pragnęłam poznać. Wiąże się z tą miejscowością miłe dla mnie wspomnienie. Przed laty, w Warszawie, otrzymałam od przeora klasztoru w Dukli list, który mi utkwił głęboko w pamięci. Zacny zakonnik w serdecznych słowach, powołując się na religijne wrażenia, jakie poezye moje na nim wywarły, prosił, abym na cześć św. Jana z Dukli napisała wiersz, któryby można wydrukować i rozdawać wiernym. Odpisałam niebawem, przesyłając żądany hymn. Wiersz dostąpił zaszczytu, iż w mnóstwie egzemplarzy rozszedł się pomiędzy lud, corocznie napływający do Dukli.

Rozmawiając ze mną, krzątała się gościnna pani domu około śniadania. Świeżo naparzona kawa, śmietanka i chleb żarnowiecki miały smak wyborny. Na rozmowie naszej czas tak szybko upłynął, że i waza ukazała się na stole. Nie można w Żarnowcu zaśpiewać poloneza: „Gdzieś się podziała, polska gościnności...“

Gwarzyliśmy o wszystkiem. Konopnicka z ogniem zapału w oczach mówi o tem, co jest piękne, dobre i szlachetne. Kocha też tych, którzy są dobrzy i szlachetni i umieją uczucia zacne szczepić w serca współbraci.

— W mojem ustroniu, zdaleka od świata, śledzę myśli i uczucia, które się ujawniają w naszem piśmiennictwie, i cieszę się, gdy spotykam dokładne zrozumienie tego, co nam w literaturze potrzebne. Cieszę się, gdy Sienkiewicz prowadzi nas „Na pole chwały“; cieszę się, gdy Żeromski, jak lunatyk, chodzi po szczytach gór i wierzchołkach lasów i opowiada pięknie o tem, co się wśród skał i drzew przed wiekiem działo; cieszę się, gdy Reymont, ten wielki, szczery, głęboki pisarz maluje swych wspaniałych „Chłopów“; cieszę się, gdy Tetmajer, który dziś z zakreślonego przez siebie kredą koła własnego uczucia wystąpił, przekroczył je, zbliżył się do natury, spojrzał w Tatry i odbił w sobie, jak w jeziorze głębokiem, wszystkie szczyty, przeglądające się w toni z całą grozą i krasą!... To są wskazówki wielkiego postępu w naszej twórczości dzisiejszej, wskazówki znamienne i pokrzepiające. Zapewne, szkoda, iż nie ma wśród nas Mickiewicza, że nie ma tej widomej głowy, tego ducha poezyi, wieszcza, któryby ogniskował w sobie, skupiał, jednoczył... Ale przecież w miarę sił i środków idziemy naprzód...Nie potrzebujemy sztucznych podnieceń, widm i strachów, jak cienie padających na nasze życie z obcych piekieł; u nas samych tyle jest motywów uczucia, tyle tematów mamy do tworzenia, iż wszelkie nastroje chorobliwe, zmienne, nie nasze — niech idą precz!...

Lica poetki zapłonęły, oczy rzucały iskry, głos nabrzmiał siłą i dźwiękiem przekonania.

I długo tak słuchałem mówiącej z porywem wieszczki, sam porwany i wzruszony do głębi...

Wojna rosyjsko-japońska.

Kolonia 30 sierpnia. *Kölnische Zeitung* donosi, że eskadra baltycka wypłynęła w nocy dnia 25 b. m. i składa się z następujących okrętów: z pancerników „Dymitr Doński“, „Aurora“ i „Almasz“ pod flagą kontradmirała Enquista, pancernika „Osłablia“ pod komendą admirała Völkersama, pancerników „Nawarin“, „Imperator Aleksander II“ i krążownika „Suworow“ pod flagą komendanta eskadry, oraz pancernika „Sissoj wielki“, „Borodino“, krążownika „Admirał Nachimow“ i 6 łodzi torpedowych.

Petersburg 30 sierpnia. (Oficyalnie). Według ogłoszonego sprawozdania rosyjskiego sztabu generalnego, Japończycy prowadzą dalej ofensywę między Anszanczan a Lindiansian. W walkach podczas odwrotu armii rosyjskiej zginęli po stronie Rosyan jenerał-major Rutkowski i pułkownik Raabe. Liczby rannych dotychczas nie stwierdzono. Około 400 żołnierzy odstawiono do lazaretu. Straty nieprzyjaciela były również znaczne. Na innych liniach panuje spokój.

Londyn 30 sierpnia. Według wiadomości admiralicyi, znajdują się 4 angielskie krążowniki i jedna kanonierka na wodach południowo-afrykańskich w poszukiwaniu za rosyjskimi okrętami „Smoleńsk“ i „Petersburg“.

Londyn 30 sierpnia. (Biuro Reutera). Armia rosyjska stoi pod Laojanem, dokąd cofnęły się także w porządku wszystkie działa. Ostatnia bitwa trwała 4 dni. Wojska japońskie z największą energią postępują naprzód, nie cofając się nawet przed największemi ofiarami. I tak pewny batalion, który dnia 28 b. m. brał udział w bitwie pod Sialingczu, stracił wszystkich swoich oficerów. Artylerya rosyjska utrzymywała ogień ze wszystkich dział bez przerwy i pomimo regularnego posuwania się Japończyków, dokonywanego z wielką precyzyą, artylerzyści rosyjscy pracowali bez przerwy z zimną krwią.

Mukden 30 sierpnia Sprawozdanie specyalnego korespondenta Ros. Ajencyi telegraficznej donosi: Z rannych w bitwie 26 b. m. przywieziono w dalszym ciągu 600 żołnierzy. Należą oni do 10 wschodnio-syberyjskiej brygady i do 9 i 35 dywizyi. Owego dnia zaatakowali Japończycy centrum i lewe skrzydło w przypuszczeniu, że zaskoczą nas z nienacka. Nieprzyjacielskie kolumny posuwały się naprzód, niedając ognia i wykonały atak na bagnety. Poniosły atoli wielkie straty. W walce tej odznaczył się szczególnie 139 pułk, który wraz z baterыą górską obszedł prawe skrzydło nieprzyjacielskie i zaatakował je z tyłu, właśnie w czasie, gdy nieprzyjaciel chciał wykonać manewr przeciw naszemu lewemu skrzydłu. Cała kolumna nieprzyjacielska została zniszczona. Wszyscy świadkowie naoczni z podziwem wyrażają się o fanatycznej waleczności żołnierzy japońskich. Wielu żołnierzy popełniło samobójstwo, aby nie dostać się tylko do niewoli,

Z izby sądowej.

Przemyśl 30 sierpnia.

(*Łatwowierność kobiety.*)

Przed tutejszym sądem przysięgłych stanął dziś Józef Ruciński, ajent asekuracyjny, pod zarzutem oszustwa, którego się dopuścił przez to, że jakkolwiek jest żonatym i ojcem rodziny, zbliżył się rzekomo w celach matrymonialnych do pewnej niemłodej już, a majętnej panny, sieroty, zamieszkałej w Przemyślu, zaręczył się z nią i wyłudził od niej w ciągu paru miesięcy ogółem 1.200 koron gotówką, oraz złoty zegarek i łańcuszek łącznej wartości 300 koron, a zdemaskowany ulotnił się. Ruciński pochodzi z Królestwa Polskiego. Tam już miał sprawę kryminalną i został zasądzony za sprzeniewierzenie. Po wyjściu z więzienia przybył do Lwowa i uzyskał miejsce podrzędne u ajenta Tow. Wzaj. Ubezpieczeń p. Małeckiego. Po dwóch latach oddalono go, jakkolwiek pozostał dłużnym Towarzystwu za zaliczki 400 koron, a p. Małeckiemu 5000 koron. Później przez czas krótki miał podobne miejsce u p. Kleina, zastępcy Towarzystwa asekuracyjnego „The Star“, a potem w lutym b. r. zjawił się bez środków do życia w Przemyślu i tam potrafił uwikłać w swe sieci wymienioną powyżej osobę, pannę Maryę D., której przedstawił się pod nazwiskiem Walentego Sokołowskiego.

Przez kilka miesięcy udało się podsądnemu utrzymywać ją w zaufaniu do siebie, aż na skutek jakichś nieokreślonych o nim plotek, posłała ona kogoś do Lwowa, by się czegoś pewnego o narzeczonym dowiedzieć, i tu p. Klein, ów zastępca Towarzystwa „The Star“, zdemaskował oszusta. Ruciński zmiarkowawszy co się stało umknął, ale go schwytano w Krakowie. Wyrok zapadnie prawdopodobnie już dzisiaj.

KRONIKA.

Lwów 30 sierpnia.

Memoryał miasta Lwowa dla dra Koerbera. Sekcya finansowa wspólnie z przewodniczącymi i delegatami sekcyjnymi Rady miejskiej obradowała wczoraj wieczorem nad redakcyą memoryału, który mają członkowie Rady miejskiej wręczyć drowi Koerberowi na audyencyi 31 bm. Referował dr. Maryański na podstawie elaboratu radzcy magistratu, p. Hobgarskiego. Postawiono cały szereg wniosków, dotyczących redakcyi memoryału. W końcu uchwalono na wniosek r. Lewickiego przekazać uskutecznienie poprawek w memoryale, jakieby się okazały stosownemi, szczególnej komisyi, złożonej z radnych dra Maryańskiego, dra Rutowskiego i dra Aszkenazego.

Wiadomości urzędowe. *Wiener Ztg.* ogłasza obwieszczenie ministerstwa skarbu o zniesieniu urzędu probierczego w Białej i przyłączeniu jego agend do urzędu krakowskiego.

Wystawa obrazów znakomitego artysty-malarza Męciny Krzesza, urządzona w Salonie p. Latoura na placu św. Ducha, została wzbogacona pięciu nowemi dziełami jego pędzla.

Prof. Jan Skrzydlewski, uczeń król. Akademii muzycznej w Berlinie i prof. Leszetyckiego w Wiedniu, otwiera z dniem 1 września r. b. przy ul. Hetmańskiej 6 wyższą szkołę gry fortepianowej, przyczem udzielać będzie także lekcyi teoryi muzyki, harmonii i kontrapunktu.

Zmiana własności. Fabryka maszyn i odlewów „Perkun“ we Lwowie przeszła na własność Andrzeja księcia Lubomirskiego. Z okazyi tej odbyło się w sobotę poświęcenie tej fabryki.

W Krynicy bawiło w tym roku od 15 maja do 24 sierpnia ogółem 6.050 osób.

Ukraińscy socyalno-demokraci — a kongres w Amsterdamie. Na międzynarodowy kongres w Amsterdamie udał się był między innymi także znany lwowski socyalista p. Hankiewicz, jako delegat ukraińskiej socyalnej demokracyi (z Austryi) i rewolucyjnej partyi ukraińskiej (z Rosyi). Nie mógł jednak wziąć w obradach udziału, albowiem prezydyum kongresu uchwaliło przyjmować do międzynarodowej reprezentacyi socyalistycznej partye socyalistyczne tych tylko narodowości, które stanowią państwową odrębność. Zaproponowano więc p. Hankiewiczowi, aby się przyłączył do delegacyi austryackiej, rosyjskiej, lub polskiej, czego jednak p. Hankiewicz uczynić nie chciał.

Ślub. W ubiegłą sobotę odbył się we Lwowie ślub panny Pauliny Kułkowskiej z panem Antonim Franzem, właścicielem fabryki gipsu i tworzą ulicy 29-go listopada, którą znacznym kosztem i po zwalczeniu wielu trudności założył.

Dla pogorzelców gminy Koniuszki w powiecie mościskim udzieliło namiestnictwo tytułem doraźnej zapomogi 300 K.

Zakład wychowawczo-naukowy żeński Zofii Strzałkowskiej we Lwowie przyjmuje wpisy uczenic od dnia 30go sierpnia włącznie. — Kancelarya zakładu ul. Pańska 16 otwarta codziennie od 10—12 rano i 4—6 po południu.

Z teatru. Odegrana wczoraj w teatrze miejskim operetka „Figle wiosenne“ wypełniła widownię bardzo dobrze, mimo poniedziałku, który jest dla teatru zwykle niełaskawym. Pani Kliszewska i p. Lelewicz w popisowych rolach zbierali huczne, zasłużone oklaski. — Dziś danym będzie „Posłaniec 6666“ z panną Trackiewiczową w roli śpiewaczki. Będzie to jej pożegnalny występ przed wyjazdem na stałe do Warszawy. Wistocie szkoda jest, że dyrekcya lwowskiego teatru nie zdołała zatrzymać tej sympatycznej śpiewaczki dla naszej sceny. Panna Trackiewicz była na scenie zaledwie kilka miesięcy — lecz codziennie niemal jej powodzenie i oklaski, których jej nigdy nie skąpiono, świadczyły najlepiej o jej talencie i sympatyi publiczności dla niej. P. Chodakowski umiał ją ocenić i zaangażował dla „Nowości“ do Warszawy.

Nauka czytania i pisania na kursie dla dorosłych analfabetów w szkole męskiej im. Konarskiego rozpoczyna się w niedzielę dnia 4 września b. r. Zapisywać się na ten kurs można codziennie przed południem i każdej niedzieli po południu

godz. 2—4. Oprócz czytania i pisania udziela się także nauki religii i rachunków. Nauka jest bezpłatną i odbywa się tylko w niedziele po południu.

Wystawę retrospektywną przemysłu metalowego otwarto onegdaj w Krakowie w pięknym pałacyku Czapskich przy ul. Wolskiej. Zgromadzono tam mnóstwo zabytków wykonanych prawdziwie artystycznie. Są tam wystawione przybory kościelne srebrne i złote, guzy kontuszowe, spinki, pierścienie, spięcia do pasów, biżuterye ludowe, insygnia krakowskiego cechu złotniczego itd.

W sali drugiej mieszczą się zastawy stołowe srebrne i cynowe: imbryki, tace, koszyczki, sztućce srebrne i bronzowe, oprawione w porcelanę korecką. Rzędy końskie z XVII i XVIII wieku, nabijane srebrem i kamieniami, roboty Ormian, dawnych złotników lwowskich, krócice wysadzane perłową masą i srebrem, kordelasy myśliwskie, bogato oprawne, czepce bogato naszywane złotem.

W sali trzeciej bronzowe reflektory z bóżnic żydowskich i wspaniały zbiór mis kościelnych wielkoczwartkowych z XV, XVI i XVII stulecia, zbiór dzbanów miedzianych i cynowych, kufry królewskie kowane z żelaza, odznaczają się piękną ornamentyką, samowary bronzowe z początku XIX wieku, moździerze aptekarskie, kłódki, małe kuferki żelazne, „rąbanica“ siekiera zakopańska i żelazny przód do piecyka z czasów Augusta Saskiego.

W sali czwartej: aquamanile srebrne i cynowe lichtarze, wśród nich lichtarz, przerobiony z dawnego kielicha kościelnego, zbiór pasów przeworskich, nabijanych bronzem i złoconych. Tutaj pomieszczono także dwa pasy ludowe skórzane, nabijane gwoździkami, pas litewski i pas włościański z puszczy niepołomickiej o prześlicznym deseniu romańskim, klamry zakopańskie, pasy bacowskie, fajeczki, tace z lustrami, zegary gdańskie i zegar z Brzegu w formie kuli, żydowskie świeczniki i „olejnice“, świeczniki gwiaździste do knotów i oliwy.

W piątej sali mieszczą się monety srebrne, miedziane, złote i płyty miedziorytnicze.

Z Sąsiadowic piszą nam: Już drugi raz w ciągu trzech lat spędzam bardzo przyjemnie wspólnie z dwoma przyjaciółmi moimi po kilkanaście dni wakacyjnych u dobrych naszych przyjaciół we wsi Sąsiadowice, położonej o jakie półtorej mili od Sambora.

O tej szczególniejszej i jakby jakiejś wyjątkowej wiosce w Galicyi wschodniej i o jej mieszkańcach chciałbym właśnie coś podać do szerszej wiadomości czytających. Jest to mianowicie jakaś bardzo dawna osada Mazurów, którzy atoli pod względem mowy nie mazurują tak, jak po wsiach w zachodniej Galicyi, ale mowa ich jest czysta, dźwięczna, piękna. Lud urodziwy, miły i rzecby można wcale inteligentny, średnio zamożny, jakkolwiek i tu spotkać się można z ubóstwem. Co do stroju, trzymają się ściśle tradycyi swoich przodków i nie zmieniają go wcale.

Przed tygodniem odbył się tutaj staraniem miejscowego xiędza przeora konwentu OO. Karmelitów i przełożonego parafii O. Maksymiliana Kopytowskiego, tudzież kierownika szkoły p. Karola Twaroga i naczelnika gminy p. Tomasza Malejkiego (nawiasem mówiąc człowieka w sukmanie a bardzo inteligentnego) wieczorek na cześć Tadeusza Kościuszki, z którego dochód przeznaczony był na rzecz budowy pomnika dla tegoż bohatera polskiego w chłopskiej sukmanie, mającego stanąć w Samborze. Program wieczorku był bardzo urozmaicony. Oprócz słowa wstępnego składały się nań sztuki ludowe p. t. „Kościuszko w Petersburgu“, „Jasiek sierota“, nadto piękne deklamacye i „Pogrzeb Kościuszki“. Wszystko to przeplatane było różnemi pieśniami narodowemi, a całość wypadła bardzo dobrze i zrobiła niemałe wrażenie na licznie zebranem gronie inteligencyi miejscowej i okolicznej, a prawie imponującą była dla tutejszej ludności wiejskiej; z niekłamanem też wzruszeniem i inteligentnem zrozumieniem rzeczy dała ta ludność dowód wyższej swej kultury i z zapałem oklaskiwała wykonawców, a mianowicie studentów samborskich, zachowując dla nich w swych prostodusznych i nie zepsutych sercach najszczerszą wdzięczność.

Jakiż to piękny przykład dla innych, że wspomniani wyżej trzej przedstawiciele: Kościoła, szkoły i gminy tak szczerze po bratersku wzięli się za ręce i z całą gorliwością pracują nad dobrem, uszlachetnieniem i oświatą tutejszej ludności.

Za ich to staraniem założono przed dwoma laty miejscową czytelnię, którą dr. Potocki, adwokat krajowy w Samborze, zaopatrzył z biblioteki tak własnej, jako też T. S. L. bardzo praktycznemi, pożytecznemi i dla ludzi pouczającemi dziełkami. Dalej postarano się w Sąsiadowicach o założenie Kasy Raiffeisena, która się pięknie rozwija i wielkie dobrodziejstwa świadczy ludności tutejszej, broniąc ją przed szponami lichwiarzy. Dla dobra też gminy i ludu Sąsiadowickiego założono jeszcze przed laty kilkunastu sklep Kółka rolniczego, który z roku na rok coraz lepiej prosperuje; zorganizowano straż pożarną, która pod względem energii, rutyny, przyrządów, ubioru, w niczem nie ustępuje strażom nawet miast większych. Wreszcie postarano się, że dwuklasowa dotąd szkoła dla 450 przeszło dzieci, narodowości czysto polskiej, zorganizowaną została na szkołę 4-klasową, w której dzieci już do gimnazyum przygotowywać się będą.

Cześć więc tym mężom, co *unitis viribus* tak gorliwie dbają o dobro ludu i jego oświatę.

Nie chcę tu obrażać ich wrodzonej skromności, bo wiem, że pracują z zaparciem samych siebie nie dla zdobycia sobie pochwał ludzkich, nie dla żadnych korzyści osobistych, boć jeszcze dużo i swego grosza na to łożą, ale pracują w szczerej intencyi, w cichości, dla idei, dla dobra ludu.

Więc niechże przykłady takie także i innych pociągają.

Odznaczenie Polaka. Centralne stowarzyszenie budowniczych francuskich przeznaczyło w tym roku jeden z trzech medali, jakie co roku rozdziela za najlepsze prace w zakresie architektury prywatnej, rodakowi naszemu, p. Lewickiemu, byłemu uczniowi szkoły batiniolskiej. Wybudował on już około stu wil w okolicach Aix les Bains, Tour, Treport, Pont Audemer, Vaucresson i w okolicy Paryża. Członkowie *jury* motywują przeznaczenie dlań medalu tem, że okolice, w których p. Lewicki wille swoje budował, nabyły wielkiego wdzięku.

Samobójstwo. Z Husiatyna nadsyłają nam jeszcze szczegóły samobójstwa p. Niemczewskiego. Oto był on zaręczony z panną K., córką poborcy podatkowego. Ślub miał się odbyć po powrocie p. Niemczewskiego z urlopu. Tymczasem panna młoda rozmyśliła się. P. Niemczewski tak wziął sobie odmowę do serca, że postanowił odebrać życie jej i sobie. Przygotowując się na śmierć, pospłacał częściowo długi, kupił rewolwer i we środę 24 b. m. udał się z wizytą do byłej narzeczonej. Gdy po trzygodzinnej wizycie opuszczał jej dom, panna z matką odprowadziły go do drzwi, świecąc lampą do sieni. Desperat zatrzymał drzwi nogą i strzelił do panny, lecz nie trafił jej, poczem dwukrotnym wystrzałem odebrał sobie na miejscu życie.

Na tron przenośny dla cudownego obrazu Matki Boskiej kościoła katedralnego lwowskiego złożyły pp.: Kazimierzowa hr. Badeniowa 50 koron, Michalina Michalska 20, Wiktorowa Legeżyńska 5, Włodzimierzowa Krosińska 20, Tarnawska 1, Helena Jasińska 5, Koziołowa 3, Okornicka 20, Ludwika Gubrynowiczowa 10, Kazimiera Pożniakowa 5, Marya Sopotnicka 10, Józefa i Jadwiga Rubczyńskie 10, Kłapkowska 4, Leopoldowa Knotowa 10, Erazmowa Rudzińska 10, Napoleonowa Łuszczkiewiczowa 20, Wilhelmowa Rafałowska 4, Ignacowa Łyskowska 10, Matylda Łazowska 10, Karolowa Rottersmanowa 5, Stanisława Makarewicz 5, Bolesławowa Lewicka 5, Józefa Bykowska 10, Kamilla Sołowijowa 10, Aleksandra Małaczyńska 5, Marya Bartmańska 3, Anna Dydek 1, hr. Czosnowska 10, hr. Ludwina Bobrowska 4, Stanisław Jabłonowski 4 dukaty, Guzkowski 20 koron, Antonina Pawliszowa 5, Ludwikowa Bernacka 5, Mieczysławowa Lachawcowa 8, Jadwiga Rodakowska 5, Bronisław Niewiadomski 2, Włodzimierzowie Buynowscy 2·03, Kałuska 4, Seweryna Abgarowiczowa 10, Z. Cybulska 20, Aleksandra Tarasiewiczowa 20, Zofia Bromilska 4, Karolina Zboś 2, Podlewski z Pisarówki 2, Józefowa Jaźwielska 2, N. N. Myszkowice 3, J. Prygowa 5, Juliuszowa Filopowska 10, Edwardowa Paszkowska 16, służba p. Paszkowskiej 4, Wanda Misiągiewiczowa 5, Michałowa Daniłowiczowa 5, Władysław Niwicki 2, Helena Gołembska 2, Kazimierzowa Horodyska 5, Antonina Paratkiewiczowa 10, Kamilla Riegerowa 2, Stefania Kozierowska 10, Władysławowa Dudzińska 2, Krzyżanowski 3, Dolińska z Sędziszowa 8, X. kanonik Wiktor Wojdak 4, Maks Łukasiewicz 2, Władysławowa Bełzowa 2 korony.

Dr. Zenon Leńko, operator, po kilkutygodniowym odpoczynku powrócił do Lwowa i ordynuje jak przedtem.

Wydzierżawienie propinacyi miejskiej. Z Przemyśla donoszą, że prawo poboru opłat konsumcyjnych, oraz prawo propinacyi wódczanej i piwnej wydzierżawili tam od miasta, na lat sześć, panowie: Zygmunt Mars, właściciel dóbr z Limanowy i brat jego, Jan Mars, właściciel dóbr z Sądowej Wiszni za rocznym czynszem w łącznej kwocie 440.000 koron.

Zmarli. W Krakowie, Kazimierz z Żelanki Żeleński, właściciel dóbr, przeżywszy lat 66. Zmarły osierocił żonę, Henrykę z Jędrzejowiczów, dwóch synów: Henryka i Stefana, oraz dwie córki: Eugenię i Zofię. — W Wojtkowie Wilhelmina Nowosielecka, wdowa po śp. Józefie Nowosieleckim, długoletnim prezesie dobromilskiej Rady powiatowej, przeżywszy lat 74. — We Lwowie Eliasz Meliński, ojciec znanego krytyka muzycznego i współpracownika *Kuryera lwowskiego*, p. Stanisława Melińskiego. Cios ten był o tyle dotkliwszym dla p. St. Melińskiego, że dzień przedtem utracił on półtorarocznego synka Witolda, który zmarł prawie nagle.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 11, w poł. + 14. Bar. 767. Idzie w górę. Ładna pogoda.

Także filozof.

— Nie pojmuję, co też ludzie kładą wagę na majątek! Gdybym tak czasami nie płacił trochę długów, tobym przecież wcale pieniędzy nie potrzebował.

Klasa.

Ekonomowa wiezie syna do gimnazyum.
— Proszę o dwa bilety do Buczacza.
— Do której klasy?
— Do pierwszej łacińskiej.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Posłaniec nr. 6666, Ziehrera. — We środę pierwsze przedstawienie dramatu po powrocie z Krynicy „Anonimy,“ krotochwila w 3 a. Devalieres'a i Marsa. — We czwartek „Wróg lodu,“ dramat w 5 a. H. Ibsena.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 sierpnia. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4671 sztuk. W tem było z Galicyi 684 sztuk, z Bukowiny 00 sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny niezmienione. — Niesprzedanych pozostało 16 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 125 sztuk po 48 do 60 K., 116 sztuk po 60—69, 25 sztuk po 70 do 78, — po — do 00 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 72 koron, krowy podtuczone po 48 do 60 koron, bydło chude po 30 do 52 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Rozpisanie dostawy.** C. k. dyrekcya kolei państw. we Lwowie rozpisuje publiczną ofertę na dostawę bateryi akumulatorów dla centrali elektrycznej nowego dworca kolejowego we Lwowie. Bliższe warunki dostawy ogłoszone są w nrze 184 z dnia 12 sierpnia 1904 *Gazety lwowskiej*. Termin wnoszenia ofert upływa dnia 4-go września 1904“.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 28 sierpnia.

(Z.). Tendencya targu zbożowego podlegała w ciągu minionego tygodnia kilkakrotnemu falowaniu. W pierwszych dniach pod wpływem raptownie podniesionych cen amerykańskich nastała i na tutejszym targu znaczna haussa, potem nastąpiła stagnacya, objawiająca się wszakże nie tyle zniżką cen, ile brakiem popytu, ku koncowi tygodnia zaś, ceny poczęły spadać. Trzykrotnie zatem zmiana tendencyi w ciągu sześciu dni, — zdaje się, że już cała tegoroczna kampania zbożowa będzie taka niespokojna.

Pszenica w ciągu minionego tygodnia obniżyła się wprawdzie cokolwiek w cenie, ale zniżka ta nie może wchodzić nawet wcale w rachubę wobec ogromnej zwyżki, osiągniętej w poprzednich tygodniach. Zauważyć można było przytem, że producenci trzymają się tej polityki, że ilekroć tendencya cokolwiek się osłabi, oni w tej chwili wycofują się z targu i nie ofiarują wcale swego towaru, pojawiają się zaś z nim dopiero wtedy, gdy mogą liczyć na lepsze ceny. Podaż węgierskiej pszenicy jest stosunkowo nieznaczna, gdyż producenci węgierscy u siebie w domu mają obecnie odbyt łatwy na swój towar po cenach nie o wiele gorszych od tutejszych. Nie było też prawie żadnego ruchu w pszenicy rumuńskiej.

Żyto obniżyło się w cenie w porównaniu z poprzednim tygodniem o 10 do 15 halerzy na 50 kilogramach. I w tym artykule podobnie jak i w pszenicy obroty handlowe były ostatnimi dniami bardzo nieznaczne.

Handel eksportowy w jęczmieniu jest również bardzo słaby, gdyż ceny austryackiego jęczmienia wydają się zagranicznym handlarzom za wysokie. Natomiast popyt konsumcyi krajowej jest bardzo znaczny, a ceny płacono najwyższe.

Owies spadł w cenie o 10 do 15 halerzy na 50 kilogramach.

Potaniała również kukurudza i to bardzo znacznie, bo o 40 halerzy na 50 kilogramach z 7·75 na 7·35. Przypisać to należy temu, że zarówno w Austro-Węgrzech jak i w Niemczech spadły ostatnimi czasy obfite deszcze, wzbudzające bodaj ślad nadziei na polepszenie się zbioru kukurudzy na Węgrzech.

Co do kartofli zaś, to do ostatnich deszczów przywiązują rolnicy bardzo wielkie nadzieje.

Płacono loco Wiedeń za 50 kg.: Za pszenicę cisańską (78 do 81 kilo) 11·35—11·60, za banatkę (78 do 81 kilo) 11·10—11·45, za słowacką (78 do 82 kilo) 11·05—11·40, dolno-austryacką (79 do 82 kilo) 10·75—11·25, za rumuńską 11·10 do 11·40.

Za żyto słowackie nowe (73 do 76 kilo) 8·25 do 8·40, rozmaite węgierskie (72 do 76 kilo) 8·10—8·35, austryackie (73 do 76 kilo) 8·15—8·35.

Za jęczmień morawski loco Wiedeń 8·90 do 10·30, a loco stacya nadawcza na Morawii 8·50 do 9·40, słowacki 8·40—9·50, a loco stacya nadawcza 7·60—9·00, cisański loco stacya nadawcza 7·25—8·00, jęczmień na paszę 7·00—7·50.

Za kukurudzę węgierską płacono 7·65—7·90 Cinquantin 8·25—8·75.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·30—7·40, średnie gatunki 7·45 do 7·60, prima 7·60—8·30, czeski i morawski 7·40—7·70.

Ostatnie wiadomości.

Gazeta Lwowska pisze:

Rozporządzenie krajowej Dyrekcyi skarbu z dnia 24 lipca 1904, przypominające jak każdego roku o tym czasie c. k. starostwom i c. k. Urzędom podatkowym obowiązek ściągania zaległości podatkowych, spowodowało niektóre pisma krajowe do objawienia obaw, jakoby naczelna władza skarbowa nie liczyła się z faktycznym stanem rzeczy, to jest z klęską posuchy, która w licznych powiatach naszego kraju, mianowicie w zachodnich i podgórskich, dała się ludności we znaki. Wobec tego wypada zaznaczyć, że wspomniany okólnik c. k. krajowej Dyrekcyi Skarbu, w którym dano wyraz nadziei pomyślnego rezultatu zbiorów tegorocznych, datuje z 24-go lipca, a więc z czasu, w którym nikt nie mógł przewidzieć, że znaczna część kraju rzeczywiście zostanie nawiedzona ową klęską — z czasu, kiedy jeden dobry deszcz mógł tej klęsce najzupełniej zapobiedz.

Nie ulega oczywiście żadnej wątpliwości, że naczelna władza skarbowa w kraju, której na podstawie doświadczeń nikt o nieznajomość ekonomicznych stosunków naszego kraju posądzić nie może, i w tym roku, jak się to działo w roku ubiegłym, kiedy kraj nawiedziła powódź, — i w latach poprzednich, kiedy inne klęski elementarne się okazywały, nie omieszka mieć na oku wszelkich rzeczywiście uwzględnienia godnych okoliczności i z opustami podatkowemi tak samo jak z moratorium podatkowem przyjść w pomoc wszystkim powiatom klęską dotkniętym. Stanie się to o tyle pewniej, że od czasu wydania owego okólnika otrzymała c. k. krajowa Dyrekcya skarbu przeszło 4500 zgłoszeń szkód wyrządzonych klęskami elementarnemi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 30 sierpnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza rozporządzenie ministerstwa wojny w sprawie używania języka węgierskiego w służbie wewnętrznej przez komendantów oddziałów i władze wojskowe w stosunkach z władzami i osobami cywilnemi. Rozporządzenie to postanawia: 1) Wszyscy komendanci władz i instytucyj wojskowych i marynarki, gdziekolwiek się będą znajdowały, mają przyjmować urzędowe pisma w języku węgierskim, oraz podania osób prywatnych. Nie wolno odmówić przyjęcia podania dlatego, że nie jest ono napisane po niemiecku. 2) Oddziały wojskowe, uzupełniające się z krajów korony węgierskiej, bez względu na to, gdzie są dyslokowane, jakoteż znajdujące się tam komendy uzupełniające prowadzić mają korespondencyę służbową z węgierskiemi władzami cywilnemi w języku węgierskim. 3) Wszystkie inne pod 1) i 2) wymienione władze wojskowe, jeśli się znajdują w krajach korony węgierskiej, z wyjątkiem Chorwacyi i Slawonii, mają ze swej strony korespondować po węgiersku z wszystkiemi cywilnemi władzami węgierskiemi.

Wiedeń 30 sierpnia. Wobec doniesienia jednego z tutejszych dzienników o interviewie korespondenta *Moskiewskich Wiedomosti* z hr. Gołuchowskim o położeniu na Bałkanach, c. k. Biuro korespondencyjne jest upoważnione do oświadczenia, że hr. Gołuchowski nie rozmawiał o sprawach bałkańskich ani z korespondentem tego pisma, ani z nikim innym.

Rzym 30 sierpnia. *Osservatore Romano* ogłasza następującą notę: Biskup z Laval odpowiednio do rozkazu Papieża przybył do Rzymu. Katolicka prasa włoska i zagraniczna dobrze uczyni, jeżeli się tą sprawą nie będzie zajmowała i poczeka, aż nastąpi rozstrzygnięcie Stolicy św.

Belgrad 30 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza program uroczystości koronacyjnych w dniach 20—22 września. Dnia 21 września odbędzie się właściwa koronacya w cerkwi katedralnej, a następnie wielkie przyjęcie na zamku królewskim.

Ryga 30 sierpnia. Onegdaj odbyły się tu rozruchy. Wielki tłum ludzi zgromadził się przed więzieniem i przyjął policyę strzałami. Policmajster, jego pomocnik i dwaj policyanci są ranni.

Ryga 30 sierpnia. Przy zbiegowisku przed więzieniem usiłował tłum porozumiewać się z więźniami. Gdy pojawił się pomocnik policmajstra Liszyn, przyjęto go strzałami i kamieniami, przyczem raniono go niebezpiecznie. Policya rozproszyła następnie tłum.

Johannesburg 30 sierpnia. Niejaki Kemp, kuzyn jenerała tego samego nazwiska, odkrył w pobliżu Spelonken, w okręgu Southamberg, zakopany skarb wartości ćwierć miliona funtów szterlingów, który przed wkroczeniem lorda Robertsa wywieziono i ukryto. Na rząd przypada połowa tego skarbu.

(Depesze popołudniowe)

Zakopane 30 sierpnia. Książę Hohenlohe powrócił do swoich dóbr i odbywa polowania nie tylko na terytoryum węgierskiem, lecz także po stronie galicyjskiej na Żabiem. Wskutek tego górale z Białki, jako prawni właściciele gruntów na Żabiu, postanowili siłą zabronić ks. Hohenlohemu polować na ich gruntach.

Petersburg 30 sierpnia. W. ks. Konstanty Konstantynowicz otworzył wczoraj międzynarodowy kongres żeglugi powietrznej.

Simla 30 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Jak słychać, rokowania z Tybetańczykami doprowadziły do zadowalającego wyniku. Angielska wyprawa prawdopodobnie pierwej opuści Lassę, aniżeli zamierzała.

Petersburg 30 sierpnia. Miasto Merw ogłoszono urzędownie jako zarażone cholerą.

Nowoczerkask 30 sierpnia. Car Mikołaj w towarzystwie w. ks. Michała Aleksandrowicza i Mikołaja Mikołajewicza przybył tu wczoraj rano z Petersburga i odbył przegląd czwartej dywizyi dońskich kozaków, odjeżdżającej na pole walki. Car życzył wojsku szczęścia i błogosławił je.

Wojna.

Mukden 30 sierpnia. (Doniesienie rosyjskiej Ajencyi.) Z Władywostoku donoszą, że naprawa krążowników „Rosya“ i „Gromobój“ postępuje szybko i wkrótce będzie ukończona. We Władywostoku bawi admirał Aleksiejew i jenerał Liniewicz. Do Mukdenu przybywają codzień nowe wojska.

Petersburg 30 sierpnia. Na podstawie ukazu carskiego, wszystkim żołnierzom, biorącym udział w obronie Portu Artura, liczy się, począwszy od 1 maja 1904 do końca oblężenia, każdy miesiąc służby za rok.

Car nadał Stösslowi za jego waleczność krzyż orderu Jerzego III kl.

Pobyt prezydenta ministrów w Galicyi.

Tarnobrzeg 30 sierpnia. Przyjmując wczoraj w Dzikowie deputacyę krakowskiego Towarzystwa rolniczego, na przemowę prezesa Towarzystwa Zdzisława hr. Tarnowskiego odpowiedział dr. Koerber, że rząd z głębi przekonania zdecydowany jest bronić zawodowych interesów rolnictwa. Wyznaczyliśmy sobie — mówił prezydent ministrów — rozległe granice, w których obrębie chcemy sprostać zadaniu, ponieważ pragniemy, aby rolnictwo austryackie nie uważało się nadal za upośledzone, lecz wiedziało, iż rząd czuwa nad niem i chroni je w granicach ogólnego gospodarstwa w całem państwie. Wypływa z tego ta nieoceniona korzyść, że pominąwszy wyjątkowo dobre lub złe lata, można liczyć każdego roku na pewną przeciętną wydatność gospodarstwa rolnego, która tworzy konkretną podstawę dla postępowania rządu.

Zdrowa polityka rolnicza musi pragnąć, aby rolnik mógł żyć z dochodów ziemi i pracy swej nie jak paryas, lecz jak człowiek chociażby skromnych wymagań, ale wolny. Jeżeli on obowiązek swój spełni, to muszą także być spełniane obowiązki wobec niego, a to zarówno ze strony państwa jak innych zawodów i innych kół ludności, gdyż nie ma już przywilejów, lecz istnieje tylko jedno równe wobec wszystkich prawo. Każde drzwi winny stać otworem dla rolnika, a troski jego muszą być troskami rządu. Zwłaszcza w Galicyi mogłoby właśnie rolnictwo pomnożyć w tak wysokim stopniu majątek kraju, że kraj byłby w stanie niejedno zdziałać, czego sobie dotychczas musiał odmówić. Prezydent ministrów życzy sobie szczerze tego rezultatu, wyraża się zarazem z najwyższem uznaniem o działalności Towarzystwa rolniczego, które w miarę środków usilną rozwija pracę. Dr. Koerber zapewnia, że pracę tę także nadal poprze.

Tarnobrzeg 30 sierpnia. Podczas obiadu w pałacu hr. Tarnowskich, wydanego wczoraj w Dzikowie na cześć dr. Koerbera, na toast hr. Tarnowskiego, odpowiedział prezydent ministrów, dziękując za życzliwe słowa i podniósł, że członkowie rodziny Tarnowskich odgrywali zawsze nietylko wybitną rolę przez działalność na rozmaitych polach pracy publicznej, lecz mieli także pełną świadomość obowiązków, jakie nakłada na nich stanowisko społeczne. Prezydent ministrów zapewnił, że ocenia należycie znaczenie Galicyi dla państwa i uznaje także obowiązki, z tem się łączące. Życzeniem naszem jest — mówił — abyśmy wolni od trosk politycznych, wspólnie z powołanemi ciałami parlamentarnemi mogli spełniać swe zadania, które łączą się z troską o ekonomiczne i kulturalne dobra ludności. Prezydent ministrów zakończył toastem na cześć obecnych członków rodziny Tarnowskich.

W Dzikowie honory domu pełniła Janowa hr. Tarnowska wraz ze Zdzisławową z Potockich hr. Tarnowską.

Łańcut 30 sierpnia. Po drodze z Tarnobrzegu do Łańcuta zatrzymywał się dr. Koerber wczoraj popołudniu najpierw w Rozwadowie, gdzie na dworcu kolejowym przedstawili mu się urzędnicy sądu powiatowego. W Nisku przedstawiało się starostwo i sąd, w Przeworsku starostwo i sąd. Tu odbyło się także przedstawienie dyrektora kolei radzcy dworu Wierzbickiego i służbowego personalu kolejowego.

Do Łańcuta przybył dr. Koerber o godz. 8 wieczór i zamieszkał u hr. Romanowstwa Potockich. Odbył się tam obiad na 30 nakryć. Wzięli w nim udział prócz wymienionych w poprzednim telegramie Adam i Zdzisław Skrzyńscy, Jan Mycielski, wicemarszałek powiatu Żardecki, pułkownik Fischer i starosta Noel.

Podczas obiadu toastował hr. Roman Potocki na cześć prezydenta ministrów, witając go w swoim domu. „Z prawdziwą radością — mówił — przyjęliśmy wiadomość o podróży Ekscelencyi do Galicyi, ponieważ jesteśmy przekonani, że będziemy mieli w Ekscelencyi życzliwego rzecznika naszego narodu i kraju“. Dr. Koerber odpowiedział toastem na cześć gospodarstwa.

Łańcut 30 sierpnia. Dziś przed południem zwiedził dr. Koerber w towarzystwie namiestnika i zwykłego otoczenia starostwo tutejsze, powitany przez starostę Noela. Po szczegółowej lustracyi przyjmował prezydent ministrów przedstawicieli duchowieństwa, radę powiatową z marszałkiem Żardeckim, rady gminne Łańcuta i Leżajska, reprezentantów gminy wyznaniowej i innych. Następnie lustrował dr. Koerber w towarzystwie prezydenta Hausnera tutejszy sąd powiatowy, gdzie przyjmował go sekretarz Kozak.

Wiedeń 30 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 25·50—25·60 (stałe). Spirytus 54·00—54·50. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 30 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 30 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·32. — Mąka („Fleur de Paris“) 30·35.

Frankfurt 30 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austyackie 202·90. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 189·90. — Laura 000·00.

Budapeszt 30 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·56—10·57, na kwiecień 10·83—10·84; żyto na październik 8·04—8·05, na kwiecień 8·36—8·37; owies na październik 7·01—7·02, na kwiecień 7·30—7·31; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na wrzesień 7·28—7·29, na maj 7·27—7·28. Rzepak na sierpień 11·60—11·70. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: rezerwowana. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 30 sierpnia.

Marki 117.23, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 647·25, węg. zakł. kred. 757·00, anglobanku 280·00, unionbanku 526.00, bankvereinu 537·00, länderbanku 432·50, kolei państw. 635·00, lombardy 88·50, akcye kolei Elbethal 421.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 0000·00, alpiny 444·50, Rima Muranyi 507.50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 128·00, ruble 253·50. Usposobienie: silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.35**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.31*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.31***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.15, 9.10, 3.06, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.03, 7.54*, 9.12* (od 8|5 do 11|9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1|5 do 30|9 włącznie) 10.10* (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Leopold spojrzał na niego z osłupieniem i nalał mu wina tak drżącą ręką, iż butelka się chwiała.

— Panie — rzekł Anglo-Amerykanin jak najspokojniej — nie powinno się tak drżeć, nalewając wino; kosztowne wina psują się wstrząsaniem.

I poniósł do ust kieliszek, pijąc powoli i potrochę.

Leopold zaczął przyglądać mu się bacznie.

— Nie poznaje mnie — mówił sobie. — Czyżbym się mylił?... czy to nie on?... czy tylko podniecona moja wyobraźnia wszędzie mi go widzieć każe? Czyż widmo, które wcisnęło się do głębi mej duszy, chce wyjść z niej, aby gorzej mnie jeszcze dręczyć? czyż co było tylko przerażającą myślą, ma się zamienić w halucynacyę?... Od czegóż rozum, nim powinienem się rządzić... nie ulega wątpliwości, że rana była śmiertelna... że martwe zwłoki przenieśliśmy na statek...

Gorączkowy niepokój nim miotał; twarz pałała i poczerwieniała; widząc, że ociera czoło, oblane potem, rzekł Feliks do niego:

— Upał nie do wytrzymania; jeżeli tak dalej potrwa, niepodobna będzie pokazać się na bulwarach. Cały wyższy świat wyjechał na letni sezon; za jaki miesiąc pozostaną już tylko w Paryżu ludzie ubodzy, sklepikarze, mali urzędnicy, słowem sami biedacy, przykuci do asfaltu, wydziedziczeni od użycia świeżego powietrza.

— O! to pewna — rzekł wicehrabia — że dobry ton nie pozwala zostać w Paryżu tak podczas upałów, jak podczas mrozów.

— Przeciwnie, przecież właśnie na zimę wszyscy zjeżdżają do Paryża — odrzekł Albert.

— A! jakże jesteś zacofany, kochany przyjacielu! — zawołał Feliks. — Najświeższa moda nakazuje uciekać od zimna pod jasne niebo i ciepły klimat Nizzy, inaczej uchodzi się za biedaków, niebędących w możności kupienia sobie promienia słońca.

— Lecz skoro w lecie trzeba opuszczać Paryż dla gorąca, a w zimie dla zimna, kiedyż więc moda nakazuje w nim mieszkać? — rzekł Albert.

— Oh! ta wasza Nizza — rzekł Amerykanin do Feliksa — wielka mi rzecz, mieścina tak bliska Paryża! Na mnie robi ona wrażenie małego kalorifera, do którego wy Paryżanie jeździcie w zimie dla ogrzania się; gdyby mnie było zimno, pojechałbym do Egiptu.

Gdy mówił, najlżejszy uśmiech nie rozjaśniał posępnej jego jakby lodowatej twarzy; uważał go za cudzoziemca, który nie został mu przedstawiony, i dlatego nie zadawał się z nim wcale.

— Szczęście, że ma pan znaczny majątek — rzekł autor dramatyczny, obserwujący go ciągle z zamiarem wprowadzenia do dramatu jakiej typowej osobistości — a podróżnicy są to ptaki, którym bilety bankowe zastępują skrzydła; co do mnie, prędzej dojechałbym do resztki zawartości w pugilaresie, niż do końca świata. Ale doprawdy, Paryż mógłby się chełpić, że tak długo już zatrzymuje pana w swych murach, przed miesiącem bowiem widziałem pana w loży na pierwszem przedstawieniu. Mówiono mi, że niedługo już zamierza pan nas opuścić, że wyjeżdża w przyszłą niedzielę.

— W niedzielę? — powtórzył; o! nie! nigdy nie podróżuję w niedzielę.

Leopold drgnął; zdało mu się, że słyszy odpowiedź, jaką przed trzema laty dał mu w Nowym Jorku pan Harwing, gdy zgorszony wyrzekł:

— Nie odbywa się podróży w niedzielę.

— Skoro więc pan pozostaje w Paryżu — rzekł autor dramatyczny, nie zrozumiawszy znaczenia słów jego — pozwolisz ofiarować sobie lożę na poranek niedzielny, który będzie dany w niedzielę w teatrze Vaudeville. Ma być grana jednoaktówka mego pióra. Czy przyjmuje pan?

— W niedzielę nie pozwalam sobie żadnych rozrywek — odrzekł Amerykanin — nie poważyłbym się nawet grać w szachy lub w bilard.

Silny dreszcz wstrząsnął całem ciałem Leopolda; nietylko widział obok siebie tę samą twarz, twarz przeciwnika, którego, jak tego był pewny, zabił w pojedynku, ale słyszał te same odpowiedzi, które dały mu powód do wyzwania.

— Ah! muszę poznać nazwisko tego człowieka! — pomyślał — chcę dowiedzieć się prawdy!

— A to wybornie! — zawołał autor dramatyczny, podczas gdy inni goście uśmiechali się szydersko, a Amerykanin obrzucił ich surowem spojrzeniem — będę pamiętał o tem i nigdy nie poszlę panu biletu, gdy którą ze sztuk moich dawać będą w niedzielę, bo nie wolno byłoby panu przybyć, a tem więcej przyklaskiwać memu utworowi. Jakże doskonały nastręczy mi typ! — pomyślał — zacierając ręce.

Nastała chwila milczenia, z czego korzystając, Leopold zaczął rozmawiać z Amerykaninem.

— Wnosząc ze słów pana — rzekł — widzę, że jesteś zamiłowany w podróżach, zarówno jak wszyscy niemal Amerykanie; akcent pana każe przypuszczać, że pochodzisz z Ameryki angielskiej?

— Oh! tak... Podaj mi jeszcze kawałek bażanta — dodał — zwracając się do usługującego garsona.

— Zapewnie z Bostonu albo z Filadelfii?

— Oh! nie!... Doskonały bażant.

Zdobywając się na odwagę, Leopold zapytał niepewnym głosem:

— Więc zapewne z Nowego-Yorku?

— Oh! tak odrzekł Amerykanin — i dumny z tego jestem. W Paryżu najdłużej miesiąc jeszcze zabawię, potem udam się w podróż do Szkocyi, a może do Irlandyi i przed upływem czterech miesięcy powrócę do mego kraju, aby go już nie opuszczać.

— To on! — pomyślał Leopold, a po chwili dodał z silnem biciem serca; zdaje się, że miałem już przyjemność spotkać się z panem u jednego z moich przyjaciół... Wszak pan... Godfrey.

— Oh! nie!

— Ah! mylę się.... przepraszam... chciałem powiedzieć pan... pan... Ah! nieznośna rzecz, nie mógł sobie przypomnieć...

— Jestem pan Harwing — odrzekł Amerykanin.

Leopold zdołał zaledwie stłumić krzyk wydzierający się z jego piersi i wyszeptał słabym głosem:

— Więc nazwisko pana Burchell... chciałem powiedzieć Harwing.

— Ah! więc słyszał pan o domu Burchell — rzekł, prostując się Amerykanin, są to składy ogromne, dom prowadzący nader rozgałęziony handel. Założycielem jego był stryj mój, Burchell, po którego śmierci dom przeszedł drogą spadku na ojca mego i na mnie. Ojciec mój zajmuje się prowadzeniem i kierownictwem interesu, co dozwala mi odbywać podróże tak dla wielkiej, bardzo wielkiej mojej przyjemności, jako też zawierania stosunków i wyszukiwania sobie agentów i korespondentów we wszystkich częściach świata.

Niepodobna opisać znękania i rozpaczy Leopolda. Siedzący obok niego był tym samym, którego jak mniemał zabił w pojedynku... tak więc żył dotąd pierwszy mąż jego żony!

XVI.

Zamiar ucieczki.

Któż zdoła zbadać otchłanie serca!

Leopold zaślubił kobietę, którą ubóstwiał, kochał gorącą, namiętną miłością, jaką mężczyzni nader rzadko kochają własne żony. Uwielbiają często owoc zakazany i szaleją za najwyczajniejszym kwiatkiem kwitnącym w ogrodzie sąsiada, opuszczając i niedbając o różę jaśniejącą na ich grzędzie.

Lecz kobieta, którą Leopold ukochał całą duszą, była prawą jego żoną, oddaną mu przez prawo i kościół i której nikt nie miał prawa mu wydzierać. Aż nagle pierwszy mąż tej kobiety, który, jak mniemał, zginął z jego ręki, którego czytał akt zejścia, ten nieboszczyk mający od tak dawna spoczywać w grobie, zjawia się jakby cudem, może powołać się na prawa swoje, wydrzeć mu ukochaną lub zaskarżyć ją o bigamię.

Jakaż to bezmierna dla niego boleść!... całe życie złamane, osamotnione, ponure, zgaszone światło, utracony raj domowego ogniska.

A jednak w pośród tych udręczeń i rozpaczliwych myśli, błyskał światełny promień radości, pierś uniosła się westchnieniem ulgi. Nie był więc zabójcą, niczyja śmierć nie ciążyła na jego sumieniu; ten którego miał zabić, żyje... żyje, aby pozbawić go szczęścia i przywieść do rozpaczy, ale łatwiej ją znosić niż wyrzuty sumienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.